Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

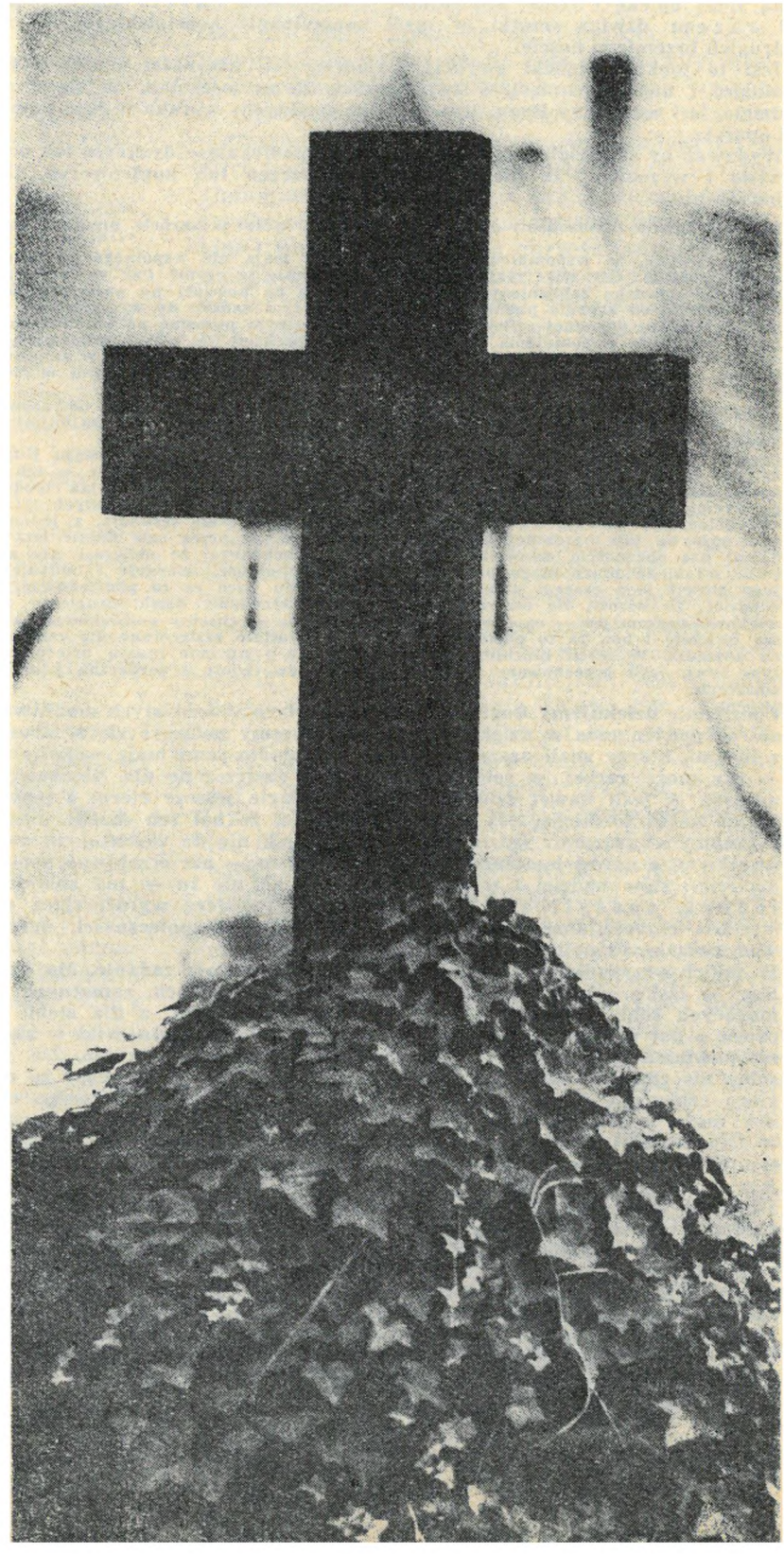

11
74

Rok XVIII (XXXII)

NASZYM ZDANIEM

Wspomnienia

W społeczności reformowanej na świecie i u nas w kraju przyjęła się praktyka, że w rocznicę zgonu członka danej parafii, jego najbliżsi proszą o tzw. wspomnienie podczas najbliższego niedzielnego nabożeństwa. Są zbory, gdzie z taką inicjatywą występuje Kolegium Kościelne w odniesieniu do ludzi, którzy za życia w sposób szczególny zaznaczyli swą obecność w społeczności. W pewnych środowiskach reformowanych zbór podczas niedzielnego nabożeństwa dziękuje Bogu za życie każdego nowo narodzonego dziecka, jego rodziców i najbliszych, a potem co roku, w każdą rocznicę urodzin, w specjalnych modlitwach przyczynnych zanosi prośby o specjalną Bożą opiekę i łaskę. Społeczność Chrystusowa r a z e m dzieli radości i r a z e m dźwiga smutki, w myśl napominania apostolskiego — jedni drugich brzemiona noście.
Jest to piękny, głęboki zwyczaj, świadczący o wierności zboru, o jego długiej i dobrej pamięci, o świadomości, że za wszystko, co się z nim dzieje, jest wdzięczny Bogu, a w chwilach trudnych — szuka w Nim pomocy i oparcia.
Wydawać by się mogło, że są to sprawy nie podlegające dyskusji, tak oczywiste i wymowne, że nie wzbudzają zastrzeżeń lub kontrowersji. Otóż jednak nie.

Nie tak dawno usłyszeliśmy następujący wywód, który w skrócie brzmiały mniej więcej tak:
Jest oczywiste, że wspomnienia o umarłych nie mają nic wspólnego ze zbawieniem zmarłego. Czy więc mają służyć żyjącym? Ale w czym? Czy w odnawianiu mniej lub bardziej zabliźnionych ran? Przychodzę do kościoła po pociechę duchową, oczekuję od kazania pobudzenia we mnie wiary i nadziei do wytrwania w kłopotach. Nastrój pogodnej refleksji, w jakim pragnąłbym pozostać po kazaniu, często burzą we mnie wspomnienia o zmarłych, tym bardziej że często towarzyszą im szepty i rozglądanie się po kościele. Jeżeli chodzi tu o jednoczenie się w smutku ze zborem, to chyba cel nie zostaje osiągnięty. Ludzie jednoczą się bardziej w ciekawości.
Zostawmy na boku sprawę tego, czego nasz korespondent oczekuje od nabożeństwa i dlaczego nie chce słuchać wiadomości o czyjejś śmierci, a zajmijmy się kwestią drugą.
Czemu i komu mają służyć wspomnienia o zmarłych? Oczywiście żywym i tylko żywym. I wcale nie musi to być rozdrapywanie ran, lecz przeciwnie — ich gojenie. Każdemu, kto stracił kogoś naprawdę kochanego, wiadomo, jak trudnym przeżyciem jest rocznica tej śmierci i to niezależnie od liczby minionych lat. Ze szczególną siłą wracają tego dnia wspomnienia, potęguje się tęsknota, a jednocześnie napływa fala ogromnej wdzięczności dla Boga, że przez całe długie lata obdarzał nas obecnością człowieka kochającego i kochanego, że obdarzał nas n i m i w n i m, że przez niego uczył nas, czym jest miłość, wierność i oddanie, że jego głosem sam czasem przemawiał... Chcemy Mu więc za to podziękować, powiedzieć, że wiemy, ile otrzymaliśmy, ile się nauczyliśmy dzięki drugiemu człowiekowi. Czasem też — choć brzmi to paradoksalnie — chcemy podziękować za naszą tęsknotę i ból, za to puste miejsce, które pozostało zastrzeżone dla człowieka, co odszedł... W sercu ludzkim jest wiele miejsca i nic nie muszą ucierpieć na tym żywi, jeśli przechowamy w nim miłość, wdzięczność i serdeczną pamięć o zmarłych.

Codziennie dziękujemy Bogu za naszych zmarłych w osobistych modlitwach, ale co pewien czas w dziękczynieniu tym chcemy połączyć się ze zborem, z ludźmi, którzy znali naszych bliskich, a ponadto sami mają wokół siebie — czy może, raczej, w sobie — to „puste", zastrzeżone dla Nieobecnych, miejsce. A jeśli nawet człowiek wierzący ciągle jeszcze cierpi z powodu zgonu kogoś bliskiego, cóż jest w tym złego, że ból ten dzielić pragnie z innymi wierzącymi? Gdzie ma przyjść — jak nie do zboru — ze swym smutkiem, a nawet buntem. Gdzie — jak nie tu — ma oczekiwać pomocy, pociechy, słów nadziei i miłości? Gdzie — jak nie tu — ma znaleźć tę j e d y n ą, s p e c y f i c z n ą, w y j ą t k o w ą atmosferę wyróżniającą społeczność chrześcijańską spośród wszystkich innych społeczności, ugrupowań, związków i stowarzyszeń?
W takich przypadkach zbór ma do wypełnienia swoje zadanie. Ma prosić Boga o łaskę pokoju dla osób opuszczonych, cierpiących, samotnych, nie mogących sobie poradzić z własnym bólem i tęsknotą, a dla siebie ma prosić o dar dobrego słowa, mądrej rady, serdecznego gestu. Nikt w zborze nie powinien być samotny — ani w kłopotach, ani w radościach. Źle, jeśli sobie nie zdajemy sprawy z odpowiedzialności, jaka na nas ciąży za drugiego człowieka, źle — wprost fatalnie — jest ze zborem, którego członek może wygłosić zdanie, że ludzie (wierzący???) jednoczą się bardziej w ciekawości niż w smutku i współczuciu. Wiele jest jeszcze roboty w tym zborze, roboty od podstaw, brak w nim bowiem zwykłej miłości.
A z drugiej strony, jakoś trudno jest uwierzyć, by c a ł y zbór mógł reprezentować podobnie niechrześcijańską postawę. Czy przypadkiem w naszej tendencji do uogólnień nie przenosimy cech usposobienia i charakteru paru osób na całą społeczność? Gdyby opisany przypadek miał rzeczywiście znamiona powszechności, nie zawahalibyśmy się powiedzieć, że ludzie w tym zborze z chrześcijaństwem niewiele mają wspólnego, bo jak mówi apostoł Paweł: ...choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym jak miedź brzęcząca lub cymbał brzmiący. I choćbym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak że bym góry przenosił, a miłości bym nie miał — byłbym niczym!

C O W N U M E R Z E?

Zeszyt październikowy całkowicie poświęciliśmy zagadnieniom ekumenicznym, związanym z V Zgromadzeniem Światowej Rady Kościołów, które za kilka miesięcy ma się zebrać w Nairobi, stolicy Kenii. Również w tym zeszycie dominują tematy ekumeniczne, a to dlatego, że tegoroczny Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, w listopadzie, taką właśnie tematyką się zajmuje.

Do Synodu nawiązuje ks. Zdzisław Tranda w kazaniu zatytułowanym **Prawdziwa jedność**, na s. 3. Kolejnego materiału o tematyce ekumenicznej dostarczył Karol Karski w sprawozdaniu z **obrad Komitetu Naczelnego ŚRK**, na s. 5.

Dalszy ciąg materiałów przygotowawczych do V Zgromadzenia znajdzie Czytelnik na s. 11, gdzie zamieściliśmy **II studium biblijne**, a krótką notatkę na temat **chrztu dzieci z małżeństw mieszanych** na s. 16.

Tym razem **modlitwa**, na s. 4, została przetłumaczona z czeskiego i utrzymana jest w formie negatywnej, raczej jako materiał do przemyślenia, niż autentyczna modlitwa. Ale...

W kwietniu odbyła się w Warszawie konferencja przedstawicieli luterańskich Kościołów z całej Europy, której głównym tematem było **kształcenie duchownych.** W związku z tym poprosiliśmy ks. Henryka Czembora, aby podzielił się własnymi uwagami o tym zagadnieniu (s. 7).

W sierpniu minęła trzydziesta rocznica Powstania Warszawskiego. Ponieważ zeszyt sierpniowo-wrześniowy był poświęcony tematowi specjalnemu, porównaniu wyznań, a październikowy sprawom ekumenicznym, dopiero dzisiaj mogliśmy tę datę przypomnieć artykułem Aleksandry Sękowskiej pt. **Wspomnienia właściwie banalne** (s. 9).

NASZA OKŁADKA:

1 listopada cały naród czci pamięć zmarłych.
„Mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą" (I Kor. 1:18).

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Prawdziwa jedność

„...Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał". **Jan 17:21**

„...Trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej".

Obj. 3:11

Ponieważ tegoroczny Synod naszego Kościoła w swojej referatowo-dyskusyjnej części będzie poświęcony sprawom ekumenizmu i miejsca, jakie zajmuje w nim Kościół reformowany, a obrady toczyć się będą pod hasłem zawartym w obu wyżej podanych tekstach biblijnych, więc i rozważanie nasze pragniemy poświęcić tej problematyce.

Pierwszy z tekstów pochodzi z tzw. arcykapłańskiej modlitwy Jezusa Chrystusa i jest sztandarowym hasłem ruchu ekumenicznego: *Ut omnes unum sint,* aby wszyscy byli jedno.
Na pewno nie było pragnieniem ani zamiarem Chrystusa, aby Jego Kościół rozczłonkował się na takie mnóstwo wyznań, jakie przez wieki powstawały na świecie i z jakimi do dziś się stykamy. Jezus Chrystus chciał, aby istniał ruch obdarzony mocą, dynamizmem, radością i pokojem, ruch, który byłby żywą, rozwijającą się społecznością ludzi związanych z Nim, ruch, który w swoim zewnętrznym wyrazie naśladowałby swego Mistrza. Być może Chrystus liczył się z tym, że z czasem ruch ten przybierze różne formy zewnętrzne, ale niewątpliwie pragnął, by zachowana została jedność duchowa, której nie zdołałaby zniszczyć ani różnorodność formy, ani zewnętrzne przejawy.

Kiedy Jezus wypowiadał słowa: „...aby wszyscy byli jedno", być może przeczuwał niebezpieczeństwo grożące Jego Kościołowi, i to nie tyle z zewnątrz, ile raczej wskutek wewnętrznej struktury. Jezus dodał: „aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał". A więc wiedział, że postawa Kościoła jest świadectwem wobec świata. Chrystus modlił się o to, aby przez naszą postawę i życie świat mógł poznawać, że On został posłany od Boga. Zarazem jednak — przez słowa swej modlitwy, którą zapisał ewangelista Jan — chciał nas uczulić na znaczenie prawdziwej jedności.

Wszelkie spory między Kościołami, walki, niechęci i nienawiści — wyrządzają niepowetowane szkody i są sprzeniewierzeniem się sprawie i zadaniom powierzonym nam przez Chrystusa. Wyraźny brak jedności, a zwłaszcza silne napięcie, jakie istniało i ciągle jeszcze istnieje pomiędzy Kościołami, jest bolesną raną na organizmie Kościoła Chrystusowego. Naszym zadanem przeto jest szukanie dróg do duchowej jedności, wzajemnego zrozumienia, poszanowania i możliwie bliskiej współpracy.

Rozwijający się w XX wieku, szczególnie w drugiej połowie, ruch ekumeniczny jest wyrazem nie tylko tęsknoty za jednością chrześcijaństwa, ale dążeniem do niej i przezwyciężaniem rozbieżności narosłych w ciągu wieków w chrześcijaństwie. Włączenie się w ostatnim piętnastoleciu Kościoła rzymskokatolickiego w nurt kontaktów ekumenicznych i stałe ich pogłębianie — świadczy o przełamaniu pierwszych lodów w stosunkach między tym Kościołem i innymi Kościołami chrześcijańskimi. Czy można jednakże powiedzieć, że już zbliżamy się do jedności, że bliskie jest wypełnienie modlitwy Chrystusa: „aby wszyscy byli jedno"? Nie sądzę. Mimo niektórych bardzo optymistycznych przejawów, droga do jedności jest trudna i daleka. Tego, co narastało przez długie wieki, nie da się przezwyciężyć w ciągu kilku lat. Być może, nie będzie potrzeba aż setek lat. Nie spodziewajmy się jednak, że stanie się to za kilka czy kilkanaście lat. Zbyt wiele i zbyt duże są rozbieżności pomiędzy różnymi Kościołami, aby w łatwy sposób zostały usunięte. A przede wszystkim trzeba pamiętać, że nie chodzi tu wyłącznie o nasze ludzkie dzieło. Niewątpliwie ludzie mają w tej mierze coś do zrobienia, ale to, co najistotniejsze, jest dziełem Boga, wynikiem działania Ducha Św. Zwraca na to uwagę sam Jezus Chrystus w swej modlitwie: „jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli". Jedność Boga — Ojca i Syna — polega na ich ścisłej społeczności, dla nas niepojętej i przekraczającej możliwości zrozumienia. Jedno wszakże jest pewne: chodzi tu o jedność i społeczność duchową w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jezus mówiąc o jedności swoich uczniów — chrześcijan nawiązuje do jedności między sobą i Ojcem. Pragnie więc, abyśmy szukali jedności duchowej, a nie — formalnej, zewnętrznej, która przejawiałaby się np. w postaci jednego ziemskiego Kościoła, w jednakowym wystroju świątyń, w jednakowej formie nabożeństw, w jednakowych dogmatach. Jedność organizacyjna, jedność obrządków lub doktryny może istnieć bez jedności w Duchu! Można też być dalekim od jedności organizacyjnej i doktrynalnej, a mimo to bliskim jedności w Duchu.

O ile więc chcemy szukać jedności, o jaką modlił się Jezus Chrystus, nie wolno nam odwracać porządku, na który On wskazał. Najpierw przeto jedność, jako owoc działania Ducha Św.,

jedność „w Nich", a potem dopiero jedność w działaniu, poglądach, służbie itd. O ile ten porządek zostanie odwrócony, mogą powstawać tylko namiastki jedności.

Musimy wszakże zdać sobie sprawę, że tak jak jedność Ojca i Syna oparta jest na ich głębokiej społeczności, podobnie i słowa — „aby oni w nas jedno byli" — oznaczają jedność opartą na społeczności, którą łączy żywa, głęboka wiara, społeczności powstałej w wyniku pojednania z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, nawrócenia i odrodzenia. Pojednanie z Bogiem jest otwarciem się na działanie Ducha Św. I dlatego u podstaw prawdziwej jedności znajduje się krzyż Jezusa Chrystusa — ale nie przydrożny, nie ten na kościele, którego funkcja tak często sprowadzana jest do roli ornamentu, lecz krzyż na Golgocie, na którym umarł Jezus Chrystus. Im więc bliżej będziemy Chrystusa Zbawiciela, im bliższa i realniejsza jest nam Jego ofiara i dzieło pojednania, tym bliżsi będziemy jedności tworzonej w nas jako owoc działania Ducha Św. W tym też sensie ów drugi tekst: „Trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej" — pokazuje, co powinno być wartością, której mamy pozostać wierni i strzec jej, jak źrenicy oka. Taką wartością jest Chrystus i Jego Słowo.

„Choć masz niewielką moc, jednak zachowałeś Słowo moje i nie zaparłeś się imienia mego... Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, przeto i ja zachowam cię w godzinie próby..." (Obj. 3:8.10). W przytoczonym fragmencie, bezpośrednio poprzedzającym słowa: „trzymaj, co masz", mowa jest o próbie. Chrześcijanie byli i będą jeszcze nie raz poddawani najrozmaitszym próbom: wierności, stałości, wytrwałości w cierpieniu i nieszczęściu, w powodzeniu i radości, może także w prześladowaniu. Z zapowiedzią próby i z wezwaniem do wierności związana jest obietnica: „...zachowam cię w godzinie próby". To Chrystus jest mocą naszą i wiernym Panem. Tylko On jest w stanie zachować nas w godzinie próby. Dlatego w wielu miejscach Objawienia znajdujemy wezwanie, aby pozostać Mu wiernym. Słowa: „Trzymaj, co masz" — odnoszą się do zachowania wiary i społeczności z Jezusem. Jeśli masz wiarę, jeśli łączy cię więź ze Zbawicielem, zachowaj swój skarb, strzeż go i nie daj sobie wydrzeć go pod żadnym pozorem. Będzie on procentował w najróżniejszych sytuacjach: złych i dobrych, ponurych i radosnych, w szczęściu i nieszczęściu. Będziesz zawsze wiedzieć, że nie jesteś sam, że On — Jezus, Twój Pan i Zbawiciel — jest z tobą, On cię zachowa w godzinie próby. „Trzymaj, co masz" — bądź wierny Chrystusowi i Jego Słowu, a wtedy nikt nie zdoła wziąć korony twojej — zbawienia, życia wiecznego, społeczności z Jezusem.

Słowa te odnoszą się również do szukania prawdziwej jedności w Duchu. Bądźmy wierni Chrystusowi, Jego dziełu i Jego Słowu, poddajmy się Jego działaniu i mocy, chciejmy być nieustannie pod Jego wpływem, a wtedy jedność w Duchu stanie się o wiele bliższa, aniżeli pomyśleć i wyobrazić sobie jesteśmy w stanie.

Nie mogę modlić się...

Nie mogę modlić się „Ojcze",
gdyż życie moje nie świadczy o tym,
że ludzie są moimi braćmi.

Nie mogę modlić się „nasz",
gdyż żyję w przeświadczeniu,
że w niebie jest specjalny kącik
dla mnie i mego Kościoła.

Nie mogę modlić się „któryś jest w niebie",
gdyż tak troszczę się o sprawy ziemskie,
że nie mam czasu na niebieskie.

Nie mogę modlić się „święć się imię Twoje",
gdyż ja, który noszę Jego imię,
nie czynię wysiłków
dla uświęcenia swego życia.

Nie mogę modlić się „przyjdź królestwo Twoje",
gdyż tego królestwa nie oczekuję.

Nie mogę modlić się „bądź wola Twoja",
gdyż w nieposłuszeństwie i zatwardziałości
nie chcę jej wypełniać.

Nie mogę modlić się „jako w niebie tak i na ziemi",
gdyż nie mam chęci oddać swego życia w Jego służbę.

Nie mogę modlić się „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj",
gdyż nie mam chęci, aby każdego dnia
oddawać się pod Jego opiekę.

Nie mogę modlić się „odpuść nam nasze winy",
gdyż nie odpuszczam z całego serca swoim winowajcom.

Nie mogę modlić się „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom",
gdyż noszę w sercu gorycz, zawiść lub złość
w stosunku do innych.

Nie mogę modlić się „nie wódź nas na pokuszenie",
gdyż świadomie się na pokuszenie wystawiam.

Nie mogę modlić się „zbaw nas od złego",
gdyż nie mam chęci prowadzić modlitewnego boju przeciw złu.
Nie mogę modlić się „albowiem Twoje jest królestwo",
gdyż nie poddaję się Królowi
z należytym posłuszeństwem.

Nie mogę modlić się „Twoja jest moc",
gdyż boję się, co pomyślą lub powiedzą ludzie.

Nie mogę modlić się „Twoja jest chwała",
gdyż szukam chwały dla siebie.

Nie mogę modlić się „na wieki",
gdyż mój horyzont jest ograniczony
teraźniejszym światem.

Nie mogę powiedzieć „amen",
jeśli nie dodam: czy za każdą cenę?

„Kostnicke Jiskry", z czeskiego przełożył B. N.

KAROL KARSKI

Obrady Komitetu Naczelnego ŚRK

Doroczne obrady Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów przyciągają uwagę wszystkich, którym na sercu leży sprawa współpracy ekumenicznej. Komitet Naczelny jest bowiem w okresie między zgromadzeniami ogólnymi najwyższym gremium Rady i na jego posiedzeniach zapadają ważne dla rozwoju ruchu ekumenicznego uchwały. Spośród ośmiu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, cztery — Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Ewangelicko-Augsburski — są pełnoprawnymi członkami ŚRK, pozostałe reprezentowane są w ŚRK za pośrednictwem PRE posiadającej status członka stowarzyszonego. Jedynie w latach 1948—1954 Kościoły polskie miały swego przedstawiciela w Komitecie Naczelnym. Aktualnie na posiedzenia zapraszany jest reprezentant PRE, któremu przyznaje się status doradcy. W ostatnich latach PRE korzystała z tej możliwości i takiego doradcę wysyłała. W posiedzeniu, które odbyło się w dniach 11—18 sierpnia br. w Berlinie Zachodnim, Radę reprezentował ks. Janusz Narzyński (Kościół Ewangelicko-Augsburski) — wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wyżej podpisany uczestniczył w obradach jako dziennikarz, reprezentant Wydziału Prasy i Kontaktów Zagranicznych PRE.

Obrady Komitetu Naczelnego w Berlinie Zachodnim były interesujące z kilku względów. Po pierwsze, miano podjąć decyzję w sprawie bardzo kontrowersyjnej w wielu środowiskach kościelnych, a mianowicie — przedłużenia Programu Zwalczania Rasizmu. Po drugie, ponieważ było to ostatnie posiedzenie przed V Zgromadzeniem Ogólnym, trzeba było ustalić ostateczną tematykę obrad i zadecydować, czy zbierze się ono w Dżakarcie, czy też gdzie indziej. Dalej, należało się ustosunkować do dalszej współpracy z Kościołem rzymskokatolickim, która w ostatnim roku nie układała się najlepiej, oraz do krytyki, kierowanej pod adresem Światowej Rady Kościołów przez Kościoły prawosławne.

ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ

W ubiegłym roku, z okazji 25 rocznicy istnienia Światowej Rady Kościołów, prawosławni .patriarchowie Konstantynopola i Moskwy wydali specjalne orędzia, w których krytykowali Radę za to, że zbyt wielką wagę przywiązuje do problematyki społeczno-politycznej, czyli do spraw t e g o świata. Patriarcha Pimen, nawiązując do Światowej Konferencji Misyjnej „Zbawienie człowieka w czasach dzisiejszych" (zorganizowanej przez ŚRK na przełomie 1972/1973 w Bangkoku, Syjam), pisał, że jej dokumenty „nie mówią nic o ostatecznym celu zbawienia, jakim jest wieczne życie w Bogu". Można z nich natomiast bez trudu „wyczytać świadomą tendencję do pojmowania zbawienia w sposób jednostronny, tj. wyłącznie w wymiarze horyzontalnym". I dalej: „Nie pozostawiono w ogóle miejsca głównemu wymiarowi — pionowemu, zgodnie z którym, warunkiem zbawienia jest doskonalenie się jednostki jako części organizmu społecznego".

Do powyższej krytyki nawiązał M. M. Thomas, przewodniczący Komitetu Naczelnego, w sprawozdaniu złożonym pierwszego dnia obrad w Berlinie Zachodnim. W istocie człowieka — mówił — jak i we wszystkich jego dążeniach i działaniach, wymiar duchowy jest zawsze nierozdzielnie związany z wymiarem społecznym. Nikt nie jest w stanie działać tylko na płaszczyźnie międzyludzkiej, społecznej, lub duchowej, boskiej. Taka postawa byłaby zresztą sprzeczna z boskim i ludzkim bytem Jezusa Chrystusa. Sam Bóg — podkreślił Thomas — nie dokonał zbawienia wyłącznie duchowego. Nadzieja na wyzwolenie człowieka z wszelkiego ucisku — mówił dalej Thomas — wyakcentowana została po raz pierwszy w żydowskiej wierze w nadejście Mesjasza. Wiele narodów podjęło tę wiarę, ale dotyczyła ona zawsze narodowego mesjasza, który ma dokonać podboju. Takie oczekiwanie prowadzi, siłą rzeczy, do agresji, do nadużycia władzy, do wyzysku człowieka i przyrody. A wynikiem tego jest pogłębiające się „odczłowieczenie". Nie ma to nic wspólnego z chrześcijańską wiarą w uniwersalnego, cierpiącego Mesjasza, ukrzyżowanego króla, jakiego zwiastowali prorocy. Zdaniem Thomasa, człowiek stoi dziś przed alternatywą: albo nadużyje wolności i zniszczy samego siebie, albo szukać będzie szans przeżycia przez powrót do niewoli. Jedynym rozwiązaniem tego problemu jest przyjęcie „Mesjasza — cierpiącego sługi". Thomas, poświęcając tyle uwagi rozważaniom teologicznym, chciał najwidoczniej polemizować z zarzutem, jakoby Światowa Rada Kościołów za mało zajmowała się teologią, a za wiele miejsca poświęcała problematyce społeczno-politycznej. Tego rodzaju zarzuty podnoszone są nie tylko przez prawosławnych. Nieco inaczej formułowane pojawiają się one również w środowisku ewangelickich pietystów, i co więcej — w dużej mierze tworzą obraz, jaki opinia publiczna ma o ekumenii.

Sekretarz generalny ŚRK, Filip Potter, stwierdził w swoim sprawozdaniu, że praca Rady jest na ogół znana tylko z informacji udzielanych przez środki masowego przekazu, a te okazują niewielkie zainteresowanie teologii i informują przede wszystkim o najbardziej rzucających się w oczy akcjach.

Pewne zaniedbania w tej dziedzinie zarzucił Potter także Kościołom członkowskim. W wielu przypadkach nie wiedzą one, jak szeroki i różnorodny jest program działania ŚRK. „Bardzo dobrze orientują się one w tych programach, w których same biorą udział, natomiast nie znane im są programy, w których w ogóle nie uczestniczą lub uczestniczą w małym zakresie". Nie jest pozbawiony ironii fakt, że krytyka wychodzi głównie z tych bogatych krajów, których Kościoły dostarczają największych środków finansowych, przy czym jednak przeznaczają je przeważnie dla tych wydziałów Rady, które pomagają ubogim i pracują na rzecz rozwoju ekonomicznego i sprawiedliwości społecznej. Natomiast wydziały zajmujące się studiami

teologicznymi i rozważaniami nad odnową zwiastowania, finansowane są na ogół z budżetu ogólnego, a ten jest bardzo ograniczony. Ponadto warto by spytać się Kościołów członkowskich, czy same czynią to, czego domagają się od Rady.

Zdaniem Pottera, w życiu Kościołów niewiele dałoby się znaleźć przykładów działania analogicznego do działalności ŚRK. Jeśli mimo to ignorują one jej pracę lub nawet zajmują wobec niej postawę wrogą, wynika to chyba z faktu, że za wszelką cenę pragną się trzymać tradycyjnych form i nie są gotowe — w sposób otwarty i szczery — zająć się problemami Kościoła i społeczeństwa. W tym kontekście Potter ostrzegł przed „tanim ekumenizmem". Kościoły muszą wystrzegać się pokusy, aby powodować rozdwojenie między Kościołami członkowskimi z jednej strony, a współpracownikami i wydziałami ŚRK — z drugiej. Im bardziej wzrasta liczba Kościołów członkowskich i zaostrzają się konflikty, tym bardziej trzeba brać sobie do serca słowa Apostoła Pawła o Ciele Chrystusa: różne dary pojedynczych Kościołów należy wprzęgać w służbę na rzecz jedności Kościoła. „Musimy osiągnąć jedność pod panowaniem Krzyża i w mocy zmartwychwstałego Pana".

Stan studiów nad jednością Kościoła zreferował szczegółowo w Berlinie Zachodnim dr Lukas Vischer, przewodniczący Zespołu Programowego „Wiara i Świadectwo". Dużo uwagi temu tematowi poświęci V Zgromadzenie Ogólne. Podstawowe pytanie brzmi: „W jakim kierunku mamy zmierzać w przyszłości, aby dojść do jedności chrześcijańskiej?" Zdaniem Vischera, jedność Kościoła nie eliminuje napięć i konfliktów. Szczególnie ważne są wysiłki zjednoczeniowe na płaszczyźnie regionalnej (za przykład mogą służyć: Ogólnoafrykańska Konferencja Kościołów i Konkordia Leuenberska w Europie). Ale podkreślanie wspólnoty regionalnej nie może prowadzić do zaniechania pracy na rzecz wspólnoty uniwersalnej.

WATYKAN — GENEWA

W lipcu ub.r. watykańska Kongregacja Doktryny Wiary wydała dokument „Mysterium ecclesiae", w którym stwierdzała m.in., że jeden niepodzielny Kościół chrześcijański jest identyczny z Kościołem rzymskokatolickim. I dlatego tylko ten Kościół posiada całą, przez Boga objawioną, prawdę i dysponuje wszystkimi środkami, jakie Bóg przeznaczył dla zbawienia ludzi. Dogmat o nieomylności papieża obowiązuje w nie zmienionej formie. Istnieje wprawdzie hierarchia ważności dogmatów, ale wierni muszą przestrzegać wszystkiego, czego Kościół naucza. Sformułowań dogmatycznych nie można reformować, nie wolno też twierdzić, że nie wyrażają one precyzyjnie prawdy. Tyle — w największym skrócie — treść wspomnianego dokumentu. Jego opublikowanie przedstawiciele Watykanu tłumaczyli pragnieniem wyjaśnienia pewnych prawd związanych z tajemnicą Kościoła, a kwestionowanych przez wielu teologów katolickich.

Niezadowolenie Światowej Rady Kościołów z powodu „Mysterium ecclesiae" było duże. Po raz pierwszy od podjęcia oficjalnych stosunków, tzn. od roku 1965, stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego zostało skrytykowane na posiedzeniu Komitetu Naczelnego w Genewie, w sierpniu 1973 r. F. Potter powiedział wówczas, że dokument został skierowany pod adresem teologów katolickch aktywnie zaangażowanych w ruchu ekumenicznym. „Ubolewam z powodu opublikowania tego oświadczenia, którego tendencja utrudnia poszukiwanie w świecie szybkich przemian nowych dróg wiodących do zrozumienia i wyrażenia życia i wiary Kościoła po II Soborze Watykańskim (...) Musimy obecnie ustalić, w jaki sposób i w jakiej mierze będzie można kontynuować wspólne — dwustronne i wielostronne — dyskusje teologiczne".

Na posiedzeniu w Berlinie Zachodnim ton wypowiedzi F. Pottera był już inny. Generalny sekretarz stwierdził, że stosunki z Kościołem rzymskokatolickim rozszerzyły się i wzmocniły. Według niego, udział Watykanu we wszystkich niemal programach ŚRK „wpłynął wyraźnie na styl naszej pracy i jej rezultaty".

Szczegółowej analizy aktualnego stanu stosunków między Watykanem a Genewą dokonał dr L. Vischer. Jego zdaniem, Rada powinna wytężyć wszystkie siły, aby „wspólnota z Kościołem rzymskokatolickim mogła wzrastać na wszystkich płaszczyznach". Opadły mury, „które zdawały się dzielić Kościół rzymskokatolicki od innych Kościołów". Ale jednocześnie — podkreślił Vischer — zawsze, gdy chodziło o danie widzialnego wyrazu tej wspólnocie, wyłaniały się „poważne trudności". W chwili obecnej nie jest możliwe pełne członkostwo Kościoła rzymskokatolickiego w ŚRK. Jednakże ŚRK nie może w żadnym wypadku uważać się za „wspólnotę Kościołów nierzymskokatolickich". Winna raczej zajmować stale otwartą postawę wobec Rzymu, nawet jeśli może to być czasem skomplikowane.

UCHWAŁY

Co najmniej od ośmiu lat, tj. od Konferencji Światowej „Kościół a Społeczeństwo" w Genewie (1966), Światowa Rada Kościołów opowiada się konsekwentnie po stronie tych, którzy cierpią nędzę i ucisk. Najbardziej widzialnym wyrazem tej tendencji było uchwalenie w 1969 r. Programu Zwalczania Rasizmu. W ramach tego programu utworzono fundusz specjalny, z którego w ostatnich latach wsparto finansowo wiele ruchów wyzwoleńczych i organizacji walczących z przejawami rasizmu. Przekazując dotacje postawiono tylko jeden warunek: pieniędzy nie wolno wydawać na cele wojskowe, lecz wyłącznie na pomoc dla uwięzionych, na lekarstwa, środki żywnościowe itp. Powyższa decyzja wywołała namiętne dyskusje wśród niektórych Kościołów członkowskich Rady i niejednokrotnie doprowadziła do ostrych spięć między różnymi grupami kościelnymi (zwłaszcza w Kościołach ewangelickich RFN). Dyskusje trwały jeszcze w chwili rozpoczęcia obrad w Berlinie Zachodnim, tak iż z dużym napięciem oczekiwano decyzji Komitetu Naczelnego w sprawie przedłużenia Programu Zwalczania Rasizmu. Gdy doszło do głosowania, okazało się, że tylko jeden z członków Komitetu Naczelnego (na 120) jest przeciwny kontynuowaniu tego programu (R. von Weizsäcker z RFN). W uzasadnieniu podkreślono, że Program Zwalczania Rasizmu przyczynił się do zapoczątkowania jedynego w swoim rodzaju „procesu uświadomienia". Chrześcijanie całego świata weszli w etap „badania swojego stosunku do uciskających i uciskanych". Komitet Naczelny wezwał usilnie Kościoły, by kontynuowały ten proces, „co umożliwi im lepsze i szersze poznanie znaczenia Ewangelii oraz własnej roli w społeczeństwie". W uchwale zwrócono uwagę na to, że Program Zwalczania Rasizmu jest „symbolicznym gestem", którym wzywa się Kościoły na ca-

łym świecie do angażowania się po stronie sprawiedliwości społecznej.

Z innych uchwał, wchodzących w powyższy zakres, warto wymienić decyzję o powołaniu Ekumenicznego Banku Rozwojowego, który na bardzo korzystnych warunkach będzie udzielał kredytów najuboższej ludności świata.

ZAMIAST DŻAKARTY — NAIROBI

Pierwotnie planowano, że V Zgromadzenie Ogólne zbierze się na przełomie lipca i sierpnia 1975 r. w Dżakarcie (Indonezja). Wprawdzie już wiosną br. zaczęły pojawiać się informacje, że obrady przeniesione zostaną gdzie indziej ze względu na niezadowalającą sytuację polityczną w Indonezji, ale były one dementowane przez oficjalnych przedstawicieli ŚRK. Dementi takie ukazało się jeszcze na kilka dni przed rozpoczęciem obrad w Berlinie Zachodnim. Ostatecznie jednak postanowiono zrezygnować z Dżakarty jako miejsca obrad. W uzasadnieniu podano, że zwołanie Zgromadzenia Ogólnego w Indonezji mogłoby pogorszyć i tak już napięte stosunki między chrześcijanami i muzułmanami w tym kraju. Zadecydowano, że V Zgromadzenie Ogólne zbierze się w Nairobi (Kenia), w okresie od 23 listopada do 10 grudnia 1975 r.

Na posiedzeniu w Berlinie Zachodnim złożono szereg sprawozdań z dotychczasowych przygotowań. Istotna wydaje się uchwała, że na V Zgromadzeniu Ogólnym znacznie ściślej niż kiedykolwiek przedtem związane zostaną dwa elementy, a mianowicie nabożeństwo i modlitwa z dyskusją plenarną i w grupach. Między innymi każdy przewodniczący posiedzeń plenarnych będzie prowadził nabożeństwo. Ponadto przysługiwać mu będzie prawo przerwania w każdej chwili dyskusji dla medytacji i cichej modlitwy. Dosłownie wyrażono się tak: „Nie możemy dopuścić, by między światem a naszym życiem w Chrystusie powstała przepaść".

Podczas omawianego spotkania berlińskiego przyjęto do Rady cztery nowe Kościoły członkowskie. Ich ogólna liczba wynosi obecnie — 271.

KS. HENRYK CZEMBOR

Kształcenie duchownych

We wszystkich Kościołach chrześcijańskich istotną, a często wręcz decydującą rolę odgrywają duchowni. Nawet w społecznościach chrześcijańskich, początkowo nastawionych antyklerykalnie, z biegiem czasu wykształca się grupa duchownych, która zdobywa decydujący głos. Od tego więc, jacy są duchowni danego Kościoła, bez względu na to, jak się ich nazywa — księżmi, pastorami, kaznodziejami — zależy w dużej mierze teraźniejszość i perspektywy Kościoła. Oczywiście, nie wszystko zależy od duchownych, ale wiele... Duchowni są cząstką ludu kościelnego, cząstką mającą przodować i dawać wzór innym. Ponoszą więc szczególną odpowiedzialność za całość tego ludu. Na pewno dla każdego Kościoła ważne jest, jaką ma i jaką mieć będzie kadrę duchownych. Jakość tej kadry decyduje się w procesie wychowywania, kształcenia i kształtowania tych, którzy staną na czele zborów i Kościołów.

Jestem przekonany o istnieniu ścisłej współzależności pomiędzy duchownym a zborem, z którego pochodzi i w którym pracuje. Zbór kształtuje duchownego, wpływa na jego wyobrażenia o pracy i obowiązkach księdza, a potem także — na sposób i możliwości realizacji tego wyobrażenia. Zbór, Kościół ma takich duchownych, jakich sobie wychowa i ukształtuje. Duchowni są w jakimś stopniu obrazem Kościoła: w nich wyrażają się wszelkie zalety, ale i wady, danej społeczności.

Kształtowanie księży na wzór zborów zaczyna się właściwie w rodzinnych zborach. Nauczanie kościelne, Szkoła Niedzielna, praktyki religijne domowe i kościelne, udział w życiu zborowym, przykład miejscowego księdza, radnych i starszych zboru, nauka konfirmacyjna itp. — to wszystko wpływa na ukształtowanie się postawy religijnej młodego chrześcijanina, na przyjęcie przez niego odpowiedniego typu religijności, a także na ukształtowanie się jego wyobrażeń o roli i zadaniach księdza.

Dzieciństwo i młodość spędzone w rodzinnym zborze są okresem szczególnie ważnym dla duchowego rozwoju młodego człowieka, gdyż wówczas kształtuje się jego wiara i postawa życiowa. Jest on wówczas najbardziej chłonny i podatny na oddziaływanie z zewnątrz. Można więc wiele zrobić, aby ukształtować go zgodnie z potrzebami zboru i Kościoła. Można też popełnić błędy, które mścić się będą przez całe życie...

W tym okresie decyduje się zazwyczaj sprawa powołania przyszłego księdza. Młody człowiek okazuje specjalne zainteresowanie sprawami religii, wiary i pracy w Kościele. Czasem nawet jednoznacznie deklaruje swoją chęć zostania w przyszłości duchownym. Takimi młodymi ludźmi należałoby się w szczególny sposób zająć i zainteresować, otoczyć ich dyskretną, ale stałą opieką duszpasterską, dostarczać odpowiedniej literatury, ukazywać pracę księdza nie tylko od strony ambony i święta, ale także od strony codziennych zajęć, dać możliwość sprawdzenia się w pracy parafialnej. Maturzysta wybierając się na studia teologiczne powinien być przygotowany na to, co go czeka, zdawać sobie sprawę z tego, jak odpowiedzialna i trudna jest praca księdza.

Ten pierwszy, wstępny okres w kształceniu przyszłych księży nie jest zwykle doceniany i wykorzystany. Szczególnie jeśli chodzi o opiekę nad uczniami szkoły średniej. Bywa więc, że w tym okresie niektórzy zapominają o swoim powołaniu, a dla innych czas ten jest stracony dla ich duchowego rozwoju. Bywa też inaczej, że na studia teologiczne wybierają się osoby zupełnie przypadkowe. Jedni dlatego, że tego sobie życzyli ich rodzice, inni — bo sądzą, że życie księdza jest wygodne i dostatnie, a jeszcze innych pociąga fakt, że na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej sto-

sunkowo łatwo się dostać... Co prawda, w zasadzie, do przyjęcia na te studia potrzebna jest opinia polecająca z Kościoła, ale w wielu wypadkach Kościoły nie wykorzystują tej szansy dla dokonania jakiejś wstępnej selekcji wśród swoich kandydatów. A przecież, w naszej sytuacji, podjęcie studiów teologicznych — szczególnie gdy chodzi o młodzież męską — jest równoznaczne z wyrażeniem gotowości do przyszłej służby w Kościele.

Następuje teraz następny okres kształcenia duchownych, polegający na systematycznych studiach teologicznych. Już na początku studiów student napotyka poważną trudność.

Ciężkiej próbie poddana zostaje jego wiara, zawierająca dotąd wiele naiwności i niedojrzałości. Student zostaje dopuszczony do „miejsca najświętszego" (przynajmniej tego się spodziewał). Wstrząsem dla niego jest więc stwierdzenie, że nie wszystko w Kościele było i jest święte, że nawet w Piśmie św. mamy do czynienia z elementami ludzkimi, gdyż i w Piśmie św., i w Kościele stykamy się z *sanctum* i z *profanum*, z boską świętością i doskonałością, jak i z ludzkimi brakami, ułomnościami, a nawet występkami. A młodemu niełatwo się z tym pogodzić.

Młodzieńcza skłonność do przesady — może go nawet doprowadzić do całkowitego zwątpienia w świętość Kościoła. Dlatego mówi się czasem, że studenci teologii u progu studiów tracą wiarę. Nie jest to ścisłe. Natomiast na pewno przeżywają poważny kryzys wiary. Z tego kryzysu powinni wyjść wzmocnieni i dojrzalsi. Nie dzieje się to „samo przez się", ale w trudnym procesie. Stąd konieczność pomocy ze strony Kościoła i starszych księży...

Nie będę się zajmował przebiegiem studiów teologicznych, ale chciałbym podkreślić zadanie Kościoła wobec swoich studentów, właśnie w tym okresie. W pojęciu Kościoła — i samych studentów — jest to okres decydujący dla ukształtowania i wykształcenia przyszłych księży. Winien to więc być okres nie tylko zdobywania wiedzy teologicznej, ale także kształtowania się formacji duchowej przyszłych księży. Po to, aby w przyszłości mogli oni domagać się od wiernych gorliwości religijnej, sami tą gorliwością powinni się odznaczać. Powinni nabyć odpowiednich przyzwyczajeń stałego obcowania z Bogiem i Pismem św., podporządkowania całego życia — także osobistych zainteresowań i hobby — sprawie Kościoła. I w tym Kościół powinien im pomóc. Więcej, powinien tego wymagać od swoich studentów. Okres studiów stwarza możliwość wyrównania braków powstałych w poprzednich latach.

Kościołowi nie wolno rezygnować z wpływu, jaki może wywrzeć na swoich studentów. Winien dołożyć wszelkich starań, aby ich ukształtować według ideałów pracy kościelnej i potrzeb. Trzeba przy tym podkreślić, że Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest uczelnią ekumeniczną; nie daje wykształcenia i wychowania określonego ściśle potrzebami jakiegoś Kościoła czy wyznania. To wykształcenie winno być więc w jakiś sposób uzupełnione pod względem wyznaniowym i kościelnym.

Problem ten jest różnie rozwiązywany przez poszczególne Kościoły — bądź przez prowadzenie specjalnych wykładów czy zajęć wyznaniowych, bądź przez wyznaczenie odpowiedniego duszpasterza z ramienia władz kościelnych, bądź przez wprowadzanie wszystkich studentów w tok normalnej pracy parafii stołecznych. Zapewne najlepiej jest, gdy wszystkie te sposoby stosowane są równocześnie.

W każdym razie jasne jest, że studenci mają zostać przygotowani do pracy w konkretnych warunkach, w konkretnym Kościele. W interesie każdego Kościoła leży więc, aby tak rzeczywiście było. Studenci teologii nie mogą być pozostawieni samym sobie, ale winni odczuwać życzliwe zainteresowanie ze strony Kościoła, winni być w tym Kościele potrzebni i użyteczni. Właściwie już podczas studiów należałoby wprowadzać studentów w praktyczne życie parafialne, i to nie tylko przez sporadyczne odprawianie nabożeństw i prowadzenie obozów młodzieżowych, ale właśnie przez udział w normalnej pracy parafialnej. W tym aspekcie praktyki wakacyjne studentów powinny być naprawdę praktykami, a nie zastępstwami nieobecnych w tym czasie księży. Praktyki powinny się odbywać, moim zdaniem, we wrześniu, kiedy życie parafialne toczy się normalnie, a nie w okresie wakacji i urlopów. Oczywiście, zastępstwa są także potrzebne, ale nie należy ich uważać za praktyki.

Następnym etapem niezwykle ważnym jest pierwszy okres pracy w Kościele nowo ordynowanego księdza. Na tym starcie można wiele zyskać, ale też wiele stracić. To jest szansa, której nie wolno Kościołowi zmarnować, jeśli chce mieć księży, którzy będą w stanie podołać trudnym zadaniom stojącym dziś przed Kościołem. Młody ksiądz musi nauczyć się pracować w Kościele, a także wyrobić sobie poczucie odpowiedzialności za pracę, za zbór, za cały Kościół. Musi więc umieć dostrzegać czekające nań zadania, nabierać przyzwyczajenia ich regularnego i systematycznego spełniania, w przeświadczeniu, że jego czas, umiejętności, zdolności i praca są potrzebne Kościołowi i dla dobra Kościoła winny być wykorzystywane.

Okres wikariatu to czas pracy pod kierownictwem wyznaczonego zwierzchnika, a więc czas uczenia się od niego i naśladowania go. Śmiem twierdzić, że ideał pracy młodego księdza zostaje ukształtowany głównie przez dwa wzory: przez księdza w rodzinnym zborze i przez duchownego zwierzchnika młodego wikariusza. W swej pracy idzie on przeważnie ich śladami. Stąd też szczególna odpowiedzialność tych, którzy wprowadzają młodych księży w służbę.

Za granicą okres ten jest wykorzystywany na kształcenie młodych księży w seminariach kaznodziejskich i połączony z praktyczną pracą w parafiach. Można więc i u nas, przynajmniej w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, dałoby się stworzyć coś w rodzaju owego seminarium. Absolwenci teologii mogliby, na przykład, przez pewien czas, powiedzmy przez dziesięć miesięcy, przebywać w „Betanii", pracując w sąsiednich parafiach, pod opieką wyznaczonych osób, pod których kierownictwem nabywaliby praktycznych umiejętności skutecznego działania w Kościele...

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o konieczności stałego kształcenia się — czy raczej dokształcania — duchownych. Główny nacisk musi tu być położony na własnej pracy nad sobą, uzupełnionej wykładami, egzegezą, wzorami kazań itp. wygłaszanymi na konferencjach diecezjalnych lub ogólnopolskich.

Mam nadzieję, że z powyższych wywodów dość jasno wynika, że odpowiednie wychowanie i wykształcenie duchownych ma dla każdego Kościoła znaczenie istotne. Od tego wykształcenia zależy bowiem jakość kadry duchownych, a z kolei od jakości zależy, w znacznej mierze, teraźniejszość i przyszłość Kościoła...

ALEKSANDRA SĘKOWSKA

Wspomnienia właściwie banalne

I znów minął kolejny 1 sierpnia, i znów minął kolejny 1 listopada. Na cmentarzu wojskowym morze kwiatów, w głowie huczy burza wspomnień i natrętnie wraca myśl: dlaczego oni zginęli, a ja, a inni żyją? Czy byliśmy zbyt tchórzliwi?

Lata pochylają sylwetki tych, co odwiedzają swych kolegów na warszawskim cmentarzu wojskowym. Posiwiały głowy, cóż, każdy ma za sobą 30 lat pracowitego życia. Każdy z nich, i ja chyba też, czegoś w tym długim okresie dokonał. Więc chyba nie z powodu braku męstwa, lecz z Bożego wyroku zostaliśmy wybrani, aby żyć...

...Tymczasem dni lipca ubywało. Instruktorka z kursu ogólnowojskowego doszła do przekonania, że teraz pora na musztrę. A ponieważ nikt nie mógł dać odpowiedniego mieszkania, przypomniano sobie, że u moich ciotecznych dziadków są wymarzone do tego celu, olbrzymie, pokoje. Skrzywiłam się. Mieszkając tam jeszcze niedawno, zawsze udawałam, że mam po prostu rozległe kontakty koleżeńskie, nie związane z konspiracją.

Jednak już następnego dnia dwuszereg stał, nawet dość równo, w salonie, i to na baczność, gdy drzwi uchyliły się cicho i drobny pan z siwą, małą bródką wszedł podpierając się laską. Zamarłam. Błysnęła mi myśl, że gdyby pomieszać szeregi, można by udawać jakąś zabawę, ale wszelki ruch był przecież zupełnie wykluczony, ponieważ stałyśmy „na baczność". Starszy pan uśmiechnął się i wycofał taktownie*.

Pozostałe od nauki na kursie godziny były ciasno wypełnione noszeniem różnych wiadomości. Naszą centralą był internat na Pańskiej, który do tej pory znałam tylko z opowiadań. Z personelu najwyraźniej utkwiły mi w pamięci Czarna Wanda i Ruda Hanka, piastujące w harcerstwie chyba jakieś wysokie stanowiska. Cały internat przypominał stały obóz harcerski i nastrój tam był uroczy. Myśmy również były harcerkami. Harcerkami 39 „Błękitnej" żeńskiej drużyny hufca Stare Miasto.

Idąc po wysokich schodach starego domu na Pańskiej zawsze martwiłam się, że dostanę kilka meldunków, a więc kilka adresów do zapamiętania (nie wolno było przecież notować), i że je poprzekręcam.
Na przykład 1 sierpnia, o 6 rano miałam przekazać wiadomość na tyłach Placu Inwalidów. Pod wskazanym adresem była willa otoczona wysokim, mocno zamkniętym ogrodzeniem. Dzwonek widocznie nie działał. Podciągnęłam wysoko wąską spódniczkę i, mocno zażenowana faktem odsłonięcia bielizny, przeszłam przez siatkę.
Zbudzona gospodyni była dziwnie zaskoczona. Spytałam:
— Czy pani Kowalczyk?
— Nie.
Czyżbym pomyliła adres? Chyba raczej nazwisko:
— A może pani Kowalkiewicz? Kowalczyńska? Kowalik?

Gospodyni ze złą miną zgodziła się na któreś z rzędu nazwisko. Dalej już sprawnie załatwiłam sprawę, ale przecież z poczuciem własnej winy.

Około pierwszej byłam na Górskiego. Z Górskiego jeszcze pod lepiej znany adres na Powiślu (Ona jest chyba lekarką?), a reszta czasu wolna na naukę. Tylko co począć z obiadem? Do tego samego mieszkania przybyło wczoraj jeszcze 5 dziewcząt z Żoliborza, a to już stanowczo za wiele, jak na możliwości aprowizacyjne gospodyń. Znalazłyśmy w piwnicy trochę starych kartofli i przygotowywałyśmy sobie posiłek. I tak, gdy inni zatykali polskie sztandary na zdobytych budynkach, myśmy smażyły placki.

Rozkaz był: przyjść drugiego rano na Pańską. Poszłyśmy. Na Nowym Świecie przeskakiwałyśmy z jednej bramy do drugiej. Barykad oczywiście jeszcze nie było, ale Niemcy już ostrzeliwali z górnych pięter BGK. I znów następna brama. W środku, na asfalcie, duża rudowiśniowa plama.

— Marmelada — pomyślałam sobie. Rok czy dwa lata temu, wracając ze sklepu z głębokim talerzem pełnym kartkowej marmelady, zagapiłam się i słodkawa maź wylądowała na kamiennym podeście parteru, tuż koło drzwi dozorcy-volksdeutscha. A tego powstaniowego dnia współczułam innemu dziecku, które widocznie podczas pierwszej strzelaniny zgubiło w bramie ten wojenny specjał. Po kilku dniach Powstania byłam już mniej naiwna. Pamiętam, że widok pierwszego zabitego przeżyłam bardzo ciężko.

Na Pańskiej przywitano nas ze zdziwieniem. (Hanki ani Wandy nie zauważyłam.) Mówiono coś, że jest za wiele rąk do pracy, więc najmłodsi muszą odpaść. Proponowano, zdaje się, pozostanie w internacie.
Było nas sześć. Podzieliłyśmy się na trzy dwójki i każda para poszła osobno w kierunku Śródmieścia szukać pracy. Moją towarzyszką została nieznana mi jeszcze dwa dni temu żoliborzanka. Zaczepiałyśmy każdego z opaską.

— Jesteśmy harcerkami, łączniczkami, będziemy robić wszystko.

Wreszcie na ulicy Boduena szczęście nam dopisało. W bramie otwarte drzwi prowadziły do kuchni restauracji „Yacht Club". Jakaś starsza, tęga pani, z rękami schowanymi po łokcie w misce z mięsem, spojrzała na nas życzliwie:

— Owszem, potrzebujemy kogoś do zmywania naczyń.

Zostałyśmy. Szczęście wydało się nam pełne, gdy po kilku godzinach dostałyśmy opaski, służbowe fartuchy i legitymacje AK. Dopiero schyłek dnia przyniósł goryczy. — Podczas wieczornego apelu Oddziału, na podwórzu, personel kuchenny słuchał rozkazów i śpiewał „Wszystkie nasze dzienne sprawy" zbity w kupce koło bramy.

Życie Oddziału płynęło wyjątkowo spokojnie po zdobyciu Poczty Głównej.

Był to wspaniale uzbrojony Oddział Ochrony Drukarń Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Zebrano ostatnie trupy z placu Napoleona, na strychu działała wytwórnia butelek zapalających, żołnierze wychodzili likwidować drobne punkty oporu i pomagać sąsiednim oddziałom. A myśmy soliły setki kilogramów mięsa z rozbitego sklepu dla Niemców.

Oczywiście zacięłam się w palec. Służbowy z galanterią, mimo moich sprzeciwów, podzielił się swoim osobistym opatrunkiem. Kłopot zaczął się po kilku dniach, gdy ku łokciowi zaczęła biec czerwona pręga. Infekcję zlikwidowałam sulfamidami, ale bolało mnie to, że sądzono, iż zostałam ranna w akcji, a przecież nie miałam prawa brać w żadnej akcji udziału.

„Nasi chłopcy" zlikwidowali w tym czasie ostatni punkt oporu w okolicy, w restauracji „Esplanada", która mieściła się w domu na rogu Zgoda i Sienkiewicza. Miałyśmy z moją towarzyszką żoliborzanką prawa żołnierskie, ale w tym wzorowo zorganizowanym oddziale nie miałyśmy gdzie spać. Na szczęście, na ulicy Moniuszki miałam ciotkę, jak to bywa, bardzo bogatą i bardzo nielubianą. Przyjęła nas obie serdecznie. Jedną noc przespałyśmy na olbrzymim tapczanie, a rano zbudziła nas, pomywaczki, pokojówka oznajmiając, że w sąsiednim pokoju podała śniadanie.

Miałam sympatię. Wieczory spędzaliśmy razem, siedząc przy barze naprzeciwko siebie, podparci łokciami. To on już wtedy mówił mi, że Powstanie musi upaść, bo nie wszędzie jest taka sielanka, jak u nas. Z powodu tego człowieka popełniłam pierwszy niemoralny czyn w swoim życiu. Ciągle był głodny, więc ukradłam w kuchni dla niego chleb.

Przez olbrzymią, świetnie zaopatrzoną stołówkę przewalały się tłumy, wśród których znalazło się wielu

* Ten uśmiech można zobaczyć jeszcze dziś — na s. 45 „Jednoty" 7—8/73.

znajomych. Tu nawiązałam kontakt z siostrą. Ale koleżanki z Pańskiej spotkałam przypadkowo na ulicy. Musiały widać powiedzieć o tym Czarnej Wandzie, bo wkrótce przyszła po nas Ika.

— Zabierzemy was stąd — stwierdziła krótko.

Było to około 18 sierpnia.

Serdecznie pożegnałyśmy się z paniami „pężetkami" z kuchni. Trudniej było pożegnać się z chłopcem, chociaż przez głowę nie przeszło mi, że to już na zawsze.

Internat kwaterował właśnie w „Esplanadzie". Harcerki przekształciły niemiecki nocny lokal w wielką świetlicę. Każde sześć krzeseł i dwie kotary — to był dwuosobowy tapczan. Tryb życia obozowy. Królowała piosenka, humor i wielogodzinna rzetelna praca.

Tak zostałyśmy żołnierzami WSS.

Ponieważ skrót ten ma obecnie zupełnie niemilitarne znaczenie, trzeba wyjaśnić, że w tamtych dniach oznaczał on Wojskową Służbę Społeczną. Co robiłyśmy?

— Wszystko, na co pozwalały warunki, a co mogło ludziom pomóc w przetrwaniu tych ciężkich dni. Po pierwsze, chodziło o zorganizowanie życia tym, którzy napłynęli do Śródmieścia wygnani z Woli. Duża grupa tych warszawiaków koczowała w kinie Palladium.

Bardzo miłą pracą było kolportowanie prasy. Ludzie tak wyrywali gazetki z rąk, że poszczególne partie ukrywałyśmy pod ubraniem, aby mieć dla innych ulic. Jednak to zajęcie przeznaczone było specjalnie dla najmłodszych z internatu. Moja towarzyszka z Żoliborza miała pracę u fryzjera, który strzygł, oczywiście wbrew woli rodziców, zawszone dzieci. Mnie przypadła w pierwszych dniach służba u lekarki (tej samej, co mieszkała na Powiślu). Gdy miła pani zobaczyła swoją przedpowstaniową łączniczkę, za zgodą Czarnej Wandy wzięła mnie do siebie.

Gabinet lekarski dla dzieci był na drugim piętrze w tym samym domu. Poszłam do pracy z uśmiechem na twarzy i skowytem w sercu. Ja, wysokokwalifikowana łączniczka, zamieniłam garnki na pieluchy. Pierwszego dnia, nie wiedząc jak zmierzyć gorączkę niemowlęciu, zbiłam jedyny termometr.

Zabiegi polegały głównie na wprowadzaniu dużych ilości płynu fizjologicznego dzieciom, odwodnionym z powodu biegunki. Te niegroźne zabiegi wyglądały jednak dość niesamowicie. Wprowadzany podskórnie płyn tworzył w pierwszej chwili na plecach guz wielkości pięści dorosłego człowieka. Zrozpaczone chorobą dziecka i przedenerwowane strasznymi warunkami matki doprowadzało to często do rękoczynów, tak, że w końcu musiałam zajmować się raczej nimi niż dziećmi.

Pamiętam, że jeden taki zabieg zakończył się w chwili nakręcania „krowy". Matka złapała swoje dziecko i chciała uciekać, nie myśląc o niebezpieczeństwie (na schodach były jeszcze szyby w oknach). Zatrzymałam ją siłą w rogu przedpokoju, ale wyszłam z tego z podrapaną twarzą.

Inna grupa gotowała mleko w proszku i roznosiła je po domach, dokładniej — po piwnicach. Jedna skrzynka z małymi buteleczkami była codziennie przeciągana na drucie na drugą stronę Marszałkowskiej. Raz i mnie zdarzyło się dyżurować przy mleku. Mieszałam je w olbrzymim kotle, żeby nie wykipiało i nie przypaliło się. Z parterowej kuchni widać było podwórko. Idący przez nie mężczyzna został w tym momencie trafiony zabłąkanym odłamkiem, urwana dłoń zawisła na skrawku skóry. Tragiczny bilans — tu jeden mężczyzna z krwotokiem tętniczym, tam co najmniej setka wygłodzonych niemowląt. Na szczęście nadeszła pomoc.

Najprzyjemniej wspominam moment, gdy żołnierze sąsiedniego oddziału rozbili sklep z odzieżą dziecinną. Było to chyba na rogu Widok i Marszałkowskiej, a firma nazywała się, bodajże, Matuszewski. Dziewczęce ręce przez długie wieczorne godziny przebierały w stosach małych trykocików; każda chciała zrobić jak największe paczki dla swoich podopiecznych. Było w tym coś z jeszcze niedawnej zabawy lalkami.

Były również wyprawy po lekarstwa. Dostałyśmy dyspozycję przeniesienia wszystkich przydatnych rzeczy ze składu aptecznego aż na Towarowej. Były to głównie opakowania lekkie, ale bardzo duże. Z powodu niskich przejść w piwnicach plecak trzeba było nosić z przodu, paczkę w jednej ręce, bo druga potrzebna była przy trudniejszych przejściach. Pamiętam, że nastroje w piwnicach już były miejscami niedobre.

Wieczorami u Wandy i Hanki zobaczyć można było wiele starszych harcerek, pracujących w oddziałach, które tu przybiegały zachłysnąć się tą jedyną w swoim rodzaju atmosferą.

Potem była jeszcze pomoc w rozładowywaniu palącego się magazynu odzieżowego.

Pod datą 31 sierpnia zapisałam w posiadanym do dziś kalendarzyku, pamiątce przyrzeczenia harcerskiego:

— Zgoda 15 — spaliło się.

Ze smutkiem, ale w idealnym porządku, opuściłyśmy swoje leże.

Noc spędziłyśmy w składzie nasion Hosera, w sklepie róg Marszałkowskiej i Sienkiewicza, na kamiennej posadzce. Ktoś mówił, że „tygrysy" strzelały całą noc z Ogrodu Saskiego, ale z nas żadna tego nie słyszała.

Rano przeszłyśmy na nowe kwatery na ulicy Ordynackiej. Były tam 2 czy 3 duże pokoje zupełnie puste, na drugim chyba piętrze. Wtedy zapadła decyzja: ponieważ nie ma kto nas karmić, nie ma już warunków dla naszej pracy, kto może, szczególnie starsze, muszą się same urządzić.

Nie ukrywałam, że mam siostrę u kapitana Krybara na Tamce. Zdecydowałam się tam pójść, ale było przykro. Wiadomo przecież, że nigdzie wśród dorosłych nie będzie już tego harcerskiego nastroju, że będzie się zawsze najmłodszą, która najlepiej, żeby siedziała w domu.

Chciałam się pożegnać z Wandą i Hanką, ale były zajęte. W rogu pokoju, pod oknem, skupiły się koło jakiejś starszej pani.

— Nie przeszkadzaj im — doradziła któraś z dziewcząt. — To sama Kossak-Szczucka, niedawno wyszła z kacetu.

...Później przez długie miesiące musiałam przebywać wśród starszych od siebie, którzy bardzo często w sposób dla mnie przykry dawali mi odczuć mój młody wiek i ironicznie odnosili się do mojej harcerskiej przeszłości.

...Drugą część Powstania przebywałam z kompanią por. Zaremby ze zgrupowania kapitana Krybara. Byłam więc nareszcie żołnierzem liniowym, ale nawet wytęsknione prawo stawania z oddziałem do apelu nie dawało już satysfakcji. Samotna, zamknięta w sobie, wykonywałam jak najstaranniej każde zadanie i każdą prośbę kolegów. Tylko drżałam stale, że nie podołam obowiązkom z powodu słabej kondycji fizycznej i braku solidnego przeszkolenia sanitarnego.

Pod sam koniec 1947 roku wróciłam przez Anglię do kraju. Zweryfikowałam zrobioną w wojsku na Zachodzie maturę i zapisałam się na Uniwersytet Warszawski. Na Sekcji Psychologii przeprowadzano wywiad ze świeżo wstępującymi studentami. Pytano o powód wybrania tego kierunku.
Zawahałam się moment.

— Czy koleżanka była może w harcerstwie?
Potwierdziłam, podałam kilka danych.
— Dziękujemy, wszystko jest jasne.

Najwyższy czas odnowić prenumeratę „Jednoty" na rok 1975!

II STUDIUM BIBLIJNE

Wyzwolenie—żywe w ludzkiej pamięci

Treny 5
Izajasz 40 : 1—11
Powt. Prawa 6 : 4—25

Podania wielu narodów przekazują opowieści o bohaterach, którzy poszukiwali świętych rzeczy i świętych miejsc. Są i inne — bardziej historyczne — o całych grupach ludzi, którzy porzuciwszy nieznośne warunki egzystencji, szukali wolności bądź lepszego życia społecznego. Nasze teksty biblijne są pełne podobnych dążeń, z jedną wszakże zasadniczą różnicą: mówią one o świętym Bogu, który szuka, i wskazują zarazem na Jezusa Chrystusa, który szuka tych, co zginęli (Łuk. 19:9-10).

Przykład takich poszukiwań znajdujemy w księdze Wyjścia, która śledzi losy narodu izraelskiego od chwili, gdy wkracza on na arenę dziejów — od wyzwolenia z niewoli (r. 1-15), poprzez przymierze, jakie Bóg zawiera ze swym ludem za pośrednictwem Mojżesza (r. 16-24; 32-34), aż po przepisy określające, w jaki sposób lud ma czcić Boga w swej własnej ziemi (r. 25-31; 35-40). Z tłumu bez tożsamości, z tłumu bez przyszłości — Bóg czyni „naród kapłański", który ma wysławiać Jego święte imię. Dzięki Bożym prawom powstaje społeczeństwo, w którym nikomu nie wolno wykorzystywać swojej pozycji do gnębienia innych.

Tak więc, oddawanie czci Bogu i sprawiedliwość są dwoma koniecznymi warunkami, które lud musi spełniać, aby okazać się godnym swego wyzwolenia.

Sytuacja powtarza się znowu, gdy Izrael zapomina o swoich obowiązkach i traci przywileje. Religia ulega skażeniu, brat gnębi brata, lud popada w nową niewolę. Ale przy całej jego niewierności — Bóg pozostaje nieskończenie wierny. Wybrane teksty ukazują Boga, który przejmuje inicjatywę i wyprowadza swój lud z zależności od obcych sił (por. Treny 5) do wolności (Iz. 40: 1-11) i wiernej służby (Powt. Pr. 6:4-25). To doświadczenie ludu jest rodzajem zbawienia. Słowo to zawiera takie bogactwo znaczeń, że może określać wszystko lub nic. Być może, dzięki naszym studiom biblijnym my sami zrozumiemy szersze jego znaczenie.

W cytowanych na wstępie fragmentach biblijnych śledzimy wraz z ludem Izraela, jak Bóg swą mocną dłonią kierował jego historią i uczynił zeń wolny i suwerenny naród.

Czy to oznacza, że t y l k o Bóg działał w historii Izraela i nikt inny? A może szczególnie w jego historii?

A może działa On wszędzie, lecz najczęściej pozostaje nierozpoznawany (Am. 9:7)? Z tego typu pytaniami borykano się zawsze. Warto więc i teraz się nad nimi zastanowić i podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób dzisiaj ręka Boża działa w historii.

I. CZYŚ O NAS ZAPOMNIAŁ?

(Treny 5)

Czy kiedy ostatnio czuliśmy się opuszczeni, próbowaliśmy otworzyć swe serce przed kimś, kto chciał nas wysłuchać, przed samym sobą lub przed Bogiem? Czy możemy przywołać w pamięci te sytuacje, gdy rozlegał się krzyk całych narodów: „Straciliśmy wolność" lub — „Oto koniec naszego wspólnego życia!"
Nasz tekst jest właśnie taką skargą skierowaną do Boga.

Księga Trenów składa się z pięciu części, z hymnów żałobnych wielkiej piękności i pełnych głębokiego smutku, skomponowanych w oczekiwaniu na śmierć. Zostały one napisane prawdopodobnie wkrótce po zdobyciu Jerozolimy przez armię Nabuchodonozora w 587 r. przed Chr. Autorami są kapłani, którzy pozostali z ludem po uprowadzeniu przywódców. Pieśni te śpiewano podczas uroczystości religijnych, kiedy część wiernych gromadziła się, by wspominać te straszne wydarzenia. Nasuwają nam one wspomnienia innych wypadków, kiedy to czytamy o uczniach, którzy trwali w przygnębieniu (por. Łuk. 24:17:18).

Księga Trenów jest stale recytowana przez Żydów na pamiątkę dwukrotnego upadku Jerozolimy: wspomnianego wyżej i okupacji rzymskiej za czasów Tytusa w 70 r. po Chr. (por.Łuk.21:20-24). Tren w rozdziale 5 liczy 22 wiersze — tyle, ile jest liter w alfabecie hebrajskim — co wyraża myśl: „Nasza nędza jest całkowita, przepełnił się kielich goryczy". W każdym z trenów wyróżnić można trzy części. Przeczytajmy wiersz 1, potem 2-18, i wreszcie 19—22, i zastanówmy się, jak można by te fragmenty zatytułować.

C z ę ś ć p i e r w s z ą rozpoczyna bezpośrednie wezwanie do Boga: „Wspomnij!", „Spojrzyj!", „Przypatrz się!". Lud Izraela zwraca się bezpośrednio do Boga, gdyż wie, że tylko od Niego zależy jego los. „Wspomnij", „spojrzyj", „przypatrz się" — oto te same słowa, które oznaczają początek wyzwalających czynów Boga, który uwalnia swój zniewolony lud (por. Wyj.2:23-25; 3:7-8). Pieśń powołuje się na więzy, jakie łączą Boga z ludem (przez akt przymierza) oraz na wszystko, czego On dotąd dokonał. Jak Bóg mógł zapomnieć!?

Postawmy sobie pytanie: jakie doświadczenia mogłyby wywołać podobny protest u nas?

W c z ę ś c i d r u g i e j (w.2-18) przeplatają się dwa tematy. Pierwszy dotyczy aktualnego nieszczęścia. Słowo „dziedzictwo" (w.2) ma zabarwienie religijne od momentu, gdy Bóg powierzył ludowi ziemię obie-

caną. (Porównajmy gorzkie doświadczenia ludów Ameryki i Afryki, zmuszonych do opuszczenia swej ziemi, siedziby ich bogów.) Ziemią Izraela rządzą słudzy (w.8), tzn. urzędnicy (namiestnicy) wroga. Wiersz 6 zawiera aluzję do polityki przywódców Judei, którzy zabiegali o pomoc u Asyrii i Egiptu, wbrew napominaniom Izajasza 7 : 9.

Temat drugi — to przyznanie się do winy (w. 7 i 16). Protest zamienia się w samokrytykę, która jest elementem modlitwy. Ówczesne pokolenie jest świadome odpowiedzialności za winy popełnione przez poprzedników. Tak więc i dzisiaj chrześcijanie na Zachodzie mogą odczuwać ciężar odpowiedzialności za wielowiekową ekspansję kolonialną, która przyniosła straszliwe brzemię niewolnictwa i gnębienie ludzi, a skargi ich brzmiały bardzo podobnie do tych, jakie zapisane zostały w wierszach 2—18. Nie możemy odciąć się od tego, co czynili nasi ojcowie (jak próbował to zrobić Izrael — por. Ezech. 18:2). Ta wina ciągle trwa.

Czy zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób decyzje podejmowane przez rządy i koncerny zachodnie odbijają się bezpośrednio na warunkach życia ludzi w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce? A więc, w wierszu 16 również nasze pokolenie wyznaje swoje własne winy.

W części trzeciej rozbrzmiewa wołanie: czemu Bóg nic nie czyni? (w.20). To straszna rzecz żyć w świadomości, że Bóg odwrócił się od nas (czego doświadczył sam Jezus — por. Mk 15:34). Lud Izraela, pośród otaczającej go nocy rozpaczy, pamiętał, co Bóg uczynił dlań w przeszłości i gotów był raz jeszcze powrócić do dawnych czasów, gdy wysławiał Boga i czuł się bezpieczny. Bóg nie przeczy samemu sobie, więc musi istnieć nadzieja (por. Rzym.8:24-25; II Ptr. 3:3-4.8-9).

Błysk tej nadziei odnajdujemy w wierszu 21. Dostrzegamy tu myśl o współdziałaniu Boga i Jego ludu. Gdy Bóg podejmuje inicjatywę, wówczas i naród podejmuje decyzję powrotu. Gdy Bóg wzywa, można na nowo podjąć walkę o wyzwolenie. Bo tylko On jest w stanie wszystko wskrzesić na nowo. Tylko On może „dni nasze zamienić na dawne", ukoić narzekania i lament przemienić w święto radości (Zach.8:18-19). Czy ktoś z nas doświadczył kiedyś takiego „wskrzeszenia"? A może dostrzegliśmy je gdzie indziej?

II. PAMIĘTAM O WAS... (Iz.40:1-11)

Co innego jest mieć coś do powiedzenia, a co innego — być słuchanym. Jeśli to, co mówisz, jest jedną wielką pociechą i ukojeniem — masz przed sobą ciężkie zadanie. Ludzie mogą mieć wątpliwości albo co do pobudek, którymi się kierujesz, albo co do twego rozsądku, albo będą odsuwać od siebie wszystko, co usłyszeli, jako zbyt piękne, by było prawdziwe.

Autor księgi Izajasza (od r. 40-55) miał właśnie tego typu problemy. Zazwyczaj utożsamia się go z prorokiem, który żył w Babilonie pośród wygnańców izraelskich, około 550 r. przed Chr. Nie znamy jego imienia. Być może on sam wolał uchodzić za ucznia proroka Izajasza, żyjącego w VIII w. przed Chr.

Za panowania Cyrusa Persowie odnieśli błyskotliwe zwycięstwo na Bliskim Wschodzie i zagrażali Babilonowi — stolicy pogromców Izraela. W chwili, gdy zachwiała się potęga Babilonu, rozległ się głos zwiastujący wygnańcom ratunek i powrót do Ziemi Świętej. Bóg działa przez wydarzenia historii. Jak działa?

Prorok zwiastuje, że przybywa Bóg, aby wybawić swój lud. Wybawić podwójnie. Po pierwsze — wyzwolić go z politycznej zależności od Babilonu. Odtąd żyć będzie znowu na swej własnej ziemi. Po drugie — na nowo uczynić z Jerozolimy miejsce, gdzie po latach milczenia (od 587 r. przed Chr.) oddawana będzie cześć prawdziwemu Bogu.

Wołanie księgi Trenów zostało usłyszane! Radość ujawniająca się w rozdziałach 40-45 przypomina radość Wielkanocy. Przeszłość minęła, wszystko staje się nowe.

Wiersze 1—2 w r.40 są zapowiedzią wyzwolenia. Pierwszym użytym tu słowem jest słowo pociechy: „Pocieszcie, pocieszcie mój lud". Czy kościelne nauczanie i zwiastowanie mocniej akcentuje nasze obowiązki, czy Bożą pociechę? A na co my byśmy położyli nacisk?

Bóg ofiarowuje przebaczenie. Izrael odpokutował za wszystkie winy. Zostaje ogłoszona nowa era. Rozlega się głos: przygotujcie dla Boga tryumfalną drogę do Jerozolimy, przez pustynię (w.9—11 oraz 52:7—12).

Ale musi wołać także i prorok (w.6). Lecz co ma uczynić, by jego głos był słyszany? Potrzeba mu wielu argumentów (pojawiają się one w r.40—55), zanim współwygnańcy uwierzą, że Bóg rzeczywiście o nich pamięta. Prorok musi bez przerwy podkreślać jedyność i majestat Boga, Jego nieporównywalną moc nad światem, który stworzył (40:12-26), Jego nieustanną opiekę nad ludem, który wybrał (40:27-31).

A jak my dzisiaj moglibyśmy mówić o potędze Bożej?

Autor księgi ma jeszcze inny argument — to, że został powołany na proroka (w.6—8). Głos jest tajemniczy. Kto mówi? Kto odpowiada? Pobrzmiewa tu dalekie echo powołania Izajasza (por.Iz.6). Prorok, podobnie jak reszta narodu, jest zniechęcony: „Ale co mam wołać?" — pyta. Sens odpowiedzi, jaką otrzymuje, jest taki: nieważny jest ludzki wysłannik Boga (człowiek jest jak trawa, która usycha), jedyne, co ma znaczenie, to Słowo Boże (por.55:10-11). To Słowo, wypowiedziane w niebie (w.1), zstąpiło na ziemię (Jan 1:14). Zbawienie Izraela związane jest z przyjściem Boga, którego sama obecność jest wyzwoleniem (por. Iz.7:10—14; 8:9-10). Jest to obecność pełna mocy i współczucia. Obydwie te cechy — moc i współczucie — występują łącznie w następnym obrazie — w obrazie pasterza, który pasie swą trzodę (por. w. 10 i 11).

Gdzie dzisiaj odnaleźć można w świecie przykłady tego, że moc i współczucie występują razem?

Zadanie proroka polega na zwiastowaniu dobrej nowiny. Tę misję odziedziczył Kościół Chrystusowy, który ma zwiastować Ewangelię.

Ale jak? Ten, kto przynosi Dobrą Nowinę, nie zawsze cieszy się popularnością... Co powoduje, że my — jako chrześcijanie — sądzimy, że Boża dobra nowina nie jest zbyt piękna, aby była prawdziwa?

III. CZYŚCIE O MNIE ZAPOMNIELI? (Powt. Pr. 6:4—25).

„Tylko nie zapomnij..." — mówimy, gdy chcemy, by ktoś pamiętał o czymś ważnym dla niego lub dla nas. Ale łatwo się zapomina, zwłaszcza gdy jest to wygodne.

W księdze Trenów powtarza się pytanie: — Czy Bóg mógł zapomnieć? Izajasz (40—55) kategorycznie stwierdza: Nie! A jeśli to my o Nim zapominamy? Jest to rzecz straszna — mówi księga Powtórzonego Prawa — której nie powinniśmy czynić.

W księdze tej ujawnia się niepokój o to, czy dziedzictwo Mojżesza — przymierze, prawo i tradycja — zostaną zachowane. Przedstawia ona

długą drogę organizowania i reorganizowania życia religijnego Izraela. Miała też decydujący wpływ na reformy religijne króla Jozjasza (622 przed Chr.), na krótko przed upadkiem Judei. Wyróżnić w niej można trzy główne grupy tematów: rozważanie historii ludu Bożego (r. 1-11), ustalanie prawa i zasad kultu (r. 12—26), napominanie narodu, aby wybrał życie, a nie — śmierć.

Wszystko tu zdaje się mówić: „Nie zapomnij!". Bóg słyszy wszystko, a Izrael? „Słuchaj Izraelu!" (6:4) — oto słynne wezwanie, *Szema*, powtarzane każdego dnia w synagogach.

Wszystko ma przypominać o Bożych nakazach, muszą być one wyryte w sercach, jak żąda tego Jeremiasz (31:31—34), gdy myśli o ciągłym nieposłuszeństwie ludu.

Możemy się siebie zapytać, jakie znaczenie przykładamy do zewnętrznych przepisów prawa i jakimi wewnętrznymi prawami kierujemy się w życiu?

„Jeden Pan (Jahwe)" (w.4). Cała księga Powtórzonego Prawa jest jak symfonia, w której przewija się ten główny motyw. Oznacza to, że Bóg Izraela jest jeden, nie wielu, co wyklucza obecność innych bogów (5:7).

Żyjąc pośród wielu bogów żyjemy w ciągłej sprzeczności zasad. Ze wszystkiego właściwie możemy uczynić swego boga i — umieściwszy go w centrum naszego życia — uznać za wartość najwyższą.

Jak to się dzieje, że i dzisiaj ludzie — włącznie z nami — zapominają świadczyć swym życiem, że Bóg jest j e d e n, j e d y n y?

W księdze Powtórzonego Prawa jedność Boga jest odzwierciedlona w jedności ludu, żyjącego zgodnie z dawnymi obietnicami w Ziemi Świętej, oraz w jedności kultu, gdy wszyscy zbierają się razem w Jerozolimie, na „zgromadzeniu".

Jaką jedność odnajdujemy w zgromadzeniu współwyznawców? Jaką jedność spodziewają się znaleźć delegaci na V Zgromadzeniu?

Miłość, której żądanie zawarte jest w w.4, nie jest przywiązaniem uczuciowym — użyto tu słowa zaczerpniętego z języka dyplomacji, jakim określano lojalność wasala wobec pana, od którego woli był całkowicie zależny. Ale Izrael jest krajem wyzwolonym! I właśnie dlatego nie wolno mu nigdy zapomnieć, że to Bóg jest jego wyzwolicielem. Być wolnym — to nie znaczy żyć według własnej fantazji, być wolnym — to służyć Wyzwolicielowi, być wolnym — to istnieć nie wyłącznie dla siebie, ale oddać się do dyspozycji Boga.

Miłość, lojalność i służba żądają, by człowiek całkowicie i stale ofiarowywał samego siebie (w.5), a także wszystko, co czyni. Jakie z tego płyną wnioski dla stylu życia współczesnych chrześcijan?

Przykazanie „Słuchaj!" ma zastosowanie nawet wówczas, gdy jesteśmy najbardziej z siebie zadowoleni i cieszymy się obfitością Bożych darów (w.10—15). A wtedy tym bardziej nie wolno nam zapominać! Dla Izraelitów wspomnieniem o ogromnym znaczeniu było doświadczenie czasów niewoli, i to, jak Bóg wyprowadził ich z Egiptu „mocną ręką". Wspomnienie to towarzyszyło całej ich egzystencji jako narodu i nadawało znaczenia wszystkim przepisom, nakazom i przykazaniom. Dlatego święta historia wyzwolenia musi być przekazywana z pokolenia w pokolenie (w.7,20 i 25).

Zastanówmy się nad wydarzeniami historycznymi, których pamiątkę obchodzimy co roku, i nad znaczeniem, jakie mają one dla tych, co pamiętają.

Wszystko, co Bóg uczynił dla swego ludu — czy to ostatnio, czy dawno temu — musi pozostać żywe w pamięci. A jak w naszych czasach jedno pokolenie przypomina następnemu o potężnych dziełach Bożych, dokonanych w Chrystusie? Jakie wspomnienia pozostaną żywe w pamięci delegatów na V Zgromadzenie? Jaka jest gwarancja, że ci, co przyjdą po nas — nie zapomną?

O BIBLII

Księga Samuela

Odcinek 11

Po księdze Sędziów następuje opis długiej historii, która będzie trwać aż do niewoli babilońskiej w roku 586 przed Chr. Poznajemy różne okresy dziejów narodu izraelskiego w ciągu czterech-pięciu wieków, opowiedziane w dwu księgach Samuela i dwu Królewskich. Ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do takiego właśnie podziału tych ksiąg, trzeba sobie zdawać sprawę, że w rzeczywistości jest to jeden ciąg historyczny, bez żadnych przerw. Można by więc mówić o jednej księdze Samuela i o jednej księdze Królewskiej, a nawet — według podziału Biblii greckiej i łacińskiej — o czterech księgach Królestw albo Królewskich. Nietrudno zauważyć, że przerwy między poszczególnymi księgami wyglądają sztucznie i mogłyby równie dobrze wypaść w innych miejscach.

Mamy tu obraz jednej z najważniejszych historycznie epok, mianowicie epoki królów izraelskich i wielkich proroków. Po niewoli babilońskiej już nie będzie w Izraelu królów, z wyjątkiem krótkiego okresu powstania machabejskiego, podobnie też coraz rzadziej występować będą prorocy, aby całkiem zniknąć ze sceny w ostatnich wiekach przed erą chrześcijańską.

SAMUEL I ARKA

W początkowych partiach pierwszej księgi Samuela dominuje postać Samuela i dzieje arki przymierza (r. 1—7). Lud żyje jeszcze w warunkach znanych nam z księgi Sędziów. Pod względem narodowym nie jest jeszcze zespolony, brak przywódcy politycznego, brak możliwości skutecznej obrony przed Filistynami, najniebezpieczniejszymi w tym momencie wrogami.

Również pod względem religijnym lud znajduje się w stanie upadku. Kapłani, synowie Heliego, swoim złym prowadzeniem się wywołują publiczne zgorszenie, a naród pozwala sobie odebrać przez wrogów arkę przymierza, ten znak jedności religijnej w okresie pobytu na pustyni, który jednak nie wystarczał do uchowania czystości

wiary przed wpływem religii pogańskich, jeszcze groźniejszych od żołnierzy filistyńskich. W tych okolicznościach pojawia się wielka nadzieja. Człowiek wybrany przez Boga jeszcze przed narodzeniem, posłuszny głosowi Bożemu, wzrasta w świątyni w Sylo i przygotowuje się do swych złożonych zadań sędziego, kapłana, proroka. Jego służba wypadnie w okresie przejściowym od epoki pustyni i podboju do epoki królestwa. Nazywa się Samuel i jego osoba stanie się jedną z najwybitniejszych postaci biblijnych. O jego dzieciństwie mówią rozdziały 1—3, a jego działalność rozpoczyna się w rozdziale 7, podczas gdy w rozdziałach 4—6 czytamy o niezwykłych przygodach arki, zdobytej przez Filistynów a następnie w osobliwych okolicznościach zwróconej.

DAJ NAM KRÓLA!

Rozdziały 8—15 zajmują w opowiadaniu główne miejsce, ponieważ znajdujemy w nich historię ustanowienia królestwa. Przy uważnej lekturze dają się zauważyć dwie wersje. Jedna przedstawia królestwo jako instytucję, której żąda lud: „ustanów nad nami króla ...tak jak to jest u innych narodów" (8:5). Samuel się wzbrania, ponieważ jedynym królem Izraela jest Jahwe. Pod naciskiem ludu i idąc za radą samego Boga, Samuel postanawia wyznaczyć Saula na króla, ale przedtem jeszcze ukazuje ludowi wszystkie ciężary i niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z królestwem (są to przede wszystkim rozdziały: 8, 10:17-27, 12 i 15).
Druga wersja przedstawia królestwo jako instytucję, której Bóg chciał od samego początku, aby lud zyskał siłę i zwartość, konieczną w walce z Filistynami. W wyniku malowniczej historii z zaginionymi oślicami młody Saul przybywa do Samuela, już uprzedzonego przez Boga, i zostaje w tajemnicy namaszczony na króla, co będzie publicznie potwierdzone nieco później (r. 9, 10:1-16, 11, 13, 14). Te dwie wersje, które można nazwać rojalistyczną i antyrojalistyczną, tworzą ciągłą całość opowiadania, w którym odbija się pewna prawda historyczna. Aby zachować swój lud i bronić go, Bóg daje mu króla, który jest Bożym pomazańcem (albo mesjaszem — takie słowo znajduje się w oryginalnym tekście). Mimo to w ustanowieniu królestwa kryje się poważne ryzyko, nie tylko dlatego, że królowie antycznego wschodu byli w większości despotami, uciskającymi swych poddanych, ale również dlatego, że byli oni przez pogan ubóstwiani i czczeni jak bogowie. Jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego niektórzy prorocy występowali przeciwko niewiernym Bogu królom, kierując się motywami religijnymi a nie politycznymi. W rozdziałach tych widzimy, jak powoli Samuel usuwa się od kierowania sprawami ludu, choć nie przestaje za niego się modlić (r. 12), i jak podczas wojny z Amalekitami gani Saula (r. 15), który nie usłuchał nakazu Bożego, w wyniku czego został odrzucony przez Boga. Ten pierwszy konflikt między prorokiem a królem jest przykładem roli ludzi Bożych, którzy w całej epoce królów nie przestają przywoływać do porządku władców zbyt łatwo zapominających o prawie Bożym.

STARY KRÓL I MŁODY BOHATER

Aż do końca pierwszej księgi Samuela czytamy o panowaniu Saula, o ciągłych niepomyślnych wojnach z Filistynami, o rosnącej w jego sercu goryczy, połączonej z chwilami depresji i straszliwego gniewu, o rosnącej popularności Dawida, od dawna wyznaczonego przez Samuela na króla (r. 16—31). Młody wojownik, zwycięzca olbrzyma Goliata, musi w końcu ukrywać się przed nienawiścią Saula, całe lata pędzi żywot w oddaleniu, w końcu chroni się przed pościgiem królewskim aż u Filistynów. W ostatniej bitwie z Filistynami Saul ponosi klęskę, a ujrzawszy, że jego trzej synowie zostali zabici, zadaje sobie śmierć. Naród znalazł się w o wiele tragiczniejszym położeniu niż w chwili wstąpienia Saula na tron, ale zbliża się zasadniczy zwrot w jego dziejach.

WIELKI KRÓL

Dawid stał się wielkim królem Izraela, który umiał pokonać przeciwności i uczynić z Izraela naród silny i szczęśliwy. Udaje mu się zjednoczyć ten lud, mimo ciągłych tendencji rozpadowych, na stolicę wybiera Jerozolimę, która w wielowiekowej historii będzie nierozerwalnie związana z przeznaczeniem ludu Bożego. Odnosi ostateczne zwycięstwo nad Filistynami i daje początek okresowi pokoju. Organizuje państwo z ministrami, naczelnikami cywilnymi i wojskowymi i z coraz bardziej niezbędną administracją. Ma poczucie swej roli religijnej i tworzy projekt zbudowania świątyni, w której znajdzie pomieszczenie, sprowadzona z wielką paradą do Jerozolimy, arka przymierza (II Sam. 1—8). W późniejszych czasach, dla wyrażenia nadziei Izraela, obraz królestwa Dawidowego posłuży jako wzór Królestwa Bożego z Mesjaszem, synem Dawida, w ziemskiej albo niebieskiej Jerozolimie — jako wiecznej stolicy. Dawid był jednak tylko człowiekiem i mimo swej wielkości nie uniknął ludzkich słabości i ciężkich przeżyć. Archiwa rodzinne z czasów jego panowania zachowały się w II Sam. 9—24 i po 3000 lat pozwalają nam wejrzeć w tajemnice wschodniego dworu. Dowiadujemy się więc o cudzołóstwie z Batszebą, której mąż zostaje posłany na pewną śmierć, o buncie Absaloma, królewskiego syna, który za pomocą zamachu stanu chce zawładnąć tronem, o ludzkich rywalizacjach, zazdrościach i bitwach, które zaciążyły na ostatnich latach życia Dawida.
Sławny ze swego talentu poetyckiego i muzycznego król wypowiada swoją wiarę i cześć dla Boga w Psalmach; ich echo znajdujemy w rozdziale 22, paralelnym do Psalmu 18. W miarę upływu wieków postać Dawida we wspomnieniu narodu będzie stopniowo potężniała. Dawid, człowiek wybrany przez Boga na Jego pomazańca i władcę, stanie się wizerunkiem króla mesjanicznego, którego Izrael będzie oczekiwał jako wypełnienia obietnic Bożych.

Tłum. B. Tr.

Frank Michaeli: „39 livres en un seul."

O Henryku Struvem

Dosyć ubogie piśmiennictwo poświęcone polskiej myśli filozoficznej zostało wzbogacone rzetelną, źródłową książką Stanisława Borzyma „Poglądy filozoficzne Henryka Struvego".*

H.Struve (1840—1912), znany przede wszystkim z racji autorstwa „Historii logiki jako teorii poznania w Polsce" — pochodził z rodziny protestanckiej, wywodzącej się ze Szwajcarii niemieckiej, a osiadłej w Polsce. Studiował w Tybindze, gdzie m.in. słuchał wykładów J.H.Fichtego oraz Baura o początkach chrześcijaństwa. Po ukończeniu studiów, ukoronowanych doktoratem, osiadł w Warszawie, aby wykładać filozofię w Szkole Głównej. Gdy w roku 1869, w ramach akcji rusyfikacyjnej, carskie władze zawiesiły działalność wspomnianej uczelni i jednocześnie powołały do życia Impieratorskij Warszawskij Uniwersitet z językiem rosyjskim jako wykładowym — Struve, uzyskawszy, nie bez pewnych przeszkód, o których obszerniej mówi S.Borzym, drugi, rosyjski doktorat, podjął zajęcia w nowo założonej warszawskiej uczelni.

„Jaki był w tym czasie stosunek środowiska naukowego polskiego do profesora carskiego uniwersytetu?" — stawia pytanie Borzym. Odpowiadając na nie pisze: „Struve był typowym klerkiem **. Nikt właściwie nie postawił mu zarzutu kolaboracji, niemniej intensywniej zaczęto odczuwać, że ten Polak z wyboru jest obcy". Struve „nie wierzył w rychłe odzyskanie niepodległości. Choć mocno związany z kulturą polską, uważał, że wszelka agitacja polityczna utrudniać może jedynie systematyczną pracę nad kontynuowaniem tradycji kultury narodowej". Mimo że pochodził z rodziny niemieckiej, głosił idee panslawistyczne, potrzebę zbliżenia Polski do Rosji, a jednocześnie liberalnej polityki Rosji wobec Polski. „Wszelkie antyliberalne zarządzenia władz przyjmował z niechęcią i przygnębieniem, choć był wobec władz lojalny".

Zgodnie ze swoimi poglądami podjął wnikliwe i owocne studia nad polską myślą filozoficzną. I w ten sposób wypłacił się swej ojczyźnie z wyboru. „Nikt przed nim — pisze Borzym — tak jak on, nie znał przeszłości naszej filozofii i nikt z taką troskliwością nie utrwalał pamięci o niej". A znakomity filozof i pedagog K. Twardowski stwierdził, że Struve „ocalił to, co miało... wartość trwałą" w dawnej filozofii polskiej.

Ceniony był także przez swych współczesnych właśnie za prace historyczno-filozoficzne. Natomiast, niekiedy nawet bardzo ostro, atakowano go za jego poglądy filozoficzne.

Trzeba tu zaznaczyć, że ten zwolennik pozytywizmu, jako postawy narodowo-społecznej, był jednocześnie przeciwnikiem filozoficznego pozytywizmu, tj. poglądu, iż cała ludzka wiedza redukuje się do tego, co dane jest w bezpośrednim poznaniu zmysłowym. Odrzucając filozoficzny pozytywizm, odrzucał też i filozoficzny materializm oraz filozoficzny idealizm. Głosił natomiast tzw. ideorealizm uznający realne istnienie zarówno materii, jak i ducha.

W tym miejscu wypada wyjaśnić stosunek Struvego do chrześcijaństwa, a zwłaszcza do Kościoła, w którego duchu został wychowany, tj. ewangelicyzmu. Otóż Struve, jako przeciwnik tak filozoficznego pozytywizmu, jak i materializmu — stale żywo interesował się problemami religijnymi, ujmując je jednak raczej ze stanowiska protestantyzmu liberalnego a nie ortodoksyjnego. Stało się to w dużej mierze pod wpływem zasłyszanych w okresie studiów wykładów Baura. Tym niemniej w okresie pracy w Szkole Głównej nawiązał współpracę ze „Zwiastunem Ewangelicznym". Współpraca ta na zawsze jednak została przerwana po nadesłaniu do redakcji „Zwiastuna" artykułu o głośniej w owym czasie książce Renana „Życie Jezusa".

Struve nie akceptował filozoficznych założeń leżących u podstaw pracy francuskiego myśliciela. Dostrzegł jednak w tej książce wiele wartości.

Redakcja „Zwiastuna" opublikowała artykuł Struvego po uprzednim wycięciu najbardziej, jej zdaniem, dyskusyjnych ocen oraz opatrzyła go komentarzem wyrażającym dezaprobatę wobec poglądów Renana. Ten krok redakcji wywołał gwałtowny sprzeciw Struvego i zadecydował o zerwaniu współpracy ze „Zwiastunem".

Z perspektywy czasu trzeba przyznać, że o ile nie uzgodnione z autorem wycięcia z tekstu nie mogą być aprobowane, o tyle fakt, że redakcja „Zwiastuna" mimo wszystko opublikowała tekst, z jej punktu widzenia kontrowersyjny, świadczy o jej dobrej woli i otwartości. A komentarz redakcyjny jest niekwestionowanym prawem każdego zespołu redakcyjnego.

Można teraz zastanawiać się nad tym, czy mówiąc o wkładzie Struvego do kultury polskiej, można ów wkład włączyć do rubryki „wkład protestantyzmu do polskiej kultury". Sądzę, mimo pewnych zastrzeżeń, że tak. Po pierwsze bowiem, trzeba tu wziąć pod uwagę środowisko, w którym się on wychował i z którym całkowicie nigdy nie zerwał. A było to właśnie środowisko ewangelickie. Po drugie — czy tak bez zastrzeżeń i po prostu można mówić o katolickości np. Mickiewicza czy tym bardziej Prusa? Podobnie, jak nie można powiedzieć, że z katolicyzmem nic nie mieli oni wspólnego.

Postać i dzieło Struvego to jeszcze jeden przykład, jak są nieraz skomplikowane drogi poszczególnych ludzi i jak trudno wydać pełną, sprawiedliwą ocenę człowieka.

Andrzej Siemianowski

---

* Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk, Ossolineum 1974

** Uczony lub literat trzymający się z dala od aktywnego życia politycznego (red.).

O chrzcie dzieci w małżeństwach mieszanych

Oprac. Alina Werner

Małżeństwa mieszane są obecnie zjawiskiem powszechnym i obejmują nawet tych chrześcijan, którzy na codzień żyją problemami wiary. Zaangażowanie się w jednym lub drugim wyznaniu, w jednej lub drugiej parafii — jest trudne, zwłaszcza w momencie przyjścia na świat dzieci. Mimo zgodności stanowisk Kościołów co do charakteru chrztu, sama uroczystość pozostaje problemem otwartym, bo nawet uznany chrzest musi się odbyć w jednym z Kościołów, a tego konsekwencją jest przyjęcie danej konfesji. „Pragniemy — pisze małżeństwo mieszane — aby chrzest naszego dziecka, oznaczający przyjęcie go do Kościoła Chrystusowego, był naprawdę sakramentem jedności, a nie przypominał nam cierpienia, jakie powoduje rozdział..."

Należało się więc spodziewać, że skoro już zaistniało zjawisko ślubów mieszanych, udzielanych przez duchownych różnych wyznań, prędzej czy później wyłoni się kwestia „chrztów mieszanych". Obecnie, we Francji, chrzty „ekumeniczne" odbywają się w Lionie, Walencji, w Orbe i St. Légier, w obecności lub z czynnym udziałem księdza innego wyznania. Trzeba cieszyć się z owej niesłabnącej woli małżeństw mieszanych, które pragną chronić swe dzieci przed podziałami, jakie zaistniały w historii Kościoła chrześcijańskiego. Jakże jednak należy postępować, aby zachowując szacunek dla przeszłości i dla nowych przemian, nie popaść w sekciarstwo lub nie wybrać członkostwa w jakimś trzecim Kościele?

Sytuacja ta przypomina nieco sytuację pierwszych chrześcijan: nie chcieli oni wcale zrywać z synagogą, ale jednak pod wpływem Ducha Świętego zmieniali dotychczasowy styl życia, nauczaniem i formami kultu dając świadectwo swej wierze i nadziei.

Jak donosi prasa ewangelicka, we Francji coraz częstsze jest zjawisko chrztów ekumenicznych. Rozpowszechnia się też praktyka, że małżeństwa mieszane, na specjalnych spotkaniach, pod kierunkiem duchownych poszukują zadowalających rozwiązań, dotyczących chrztu swych dzieci.

Pastor Karl Mau — nowym sekretarzem generalnym ŚFL

2 października br. urząd sekretarza generalnego Światowej Federacji Luterańskiej objął członek Amerykańskiego Kościoła Luterańskiego, ks. dr Karl Mau. Nowego sekretarza wybrał Komitet Wykonawczy ŚFL na swym posiedzeniu w Northfield, w stanie Minnesota, w dniu 24 lipca br.

Ks. Mau urodził się w miejscowości Seattle, Washington, 22 czerwca 1922 r. Studia teologiczne ukończył w 1946 r. i w tym samym roku został ordynowany na pastora Amerykańskiego Kościoła Luterańskiego. W 1950 r., na prośbę Światowej Federacji Luterańskiej, podjął pracę w Republice Federalnej Niemiec, jako doradca do spraw pomocy międzykościelnej. Po siedmioletniej pracy w Europie wrócił do Stanów Zjednoczonych, by pracować jako duszpasterz (przez krótki okres był również duszpasterzem młodzieżowym). Jesienią 1962 r. ks. Mau ponownie podjął pracę w Światowej Federacji Luterańskiej. Był jednym z głównych organizatorów IV Zgromadzenia Ogólnego Federacji, które odbyło się w Helsinkach, w 1963 r. Podczas tego właśnie Zgromadzenia powołany został na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego ŚFL.

Jako wieloletni działacz Federacji pastor Mau dobrze zna organizację, którą od jesieni br. przyjdzie mu kierować, zna również Kościoły luterańskie Europy oraz innych kontynentów. Ostatnie dwa lata ks. dr Karl Mau przebywał w Stanach Zjednoczonych i pełnił funkcję sekretarza generalnego Amerykańskiego Komitetu Światowej Federacji Luterańskiej.

Ks. dr Mau jest trzecim Amerykaninem, który w historii Światowej Federacji Luterańskiej będzie pełnił funkcję sekretarza generalnego. Stanowisko to obejmuje po pastorze André Appelu, który z dniem 1 października br. objął w Kościele Luterańskim Alzacji i Lotaryngii urząd prezydenta.

Warto też nadmienić, iż kontrkandydatem na stanowisko sekretarza generalnego Federacji był młody teolog norweski, pastor Gunnar Stalsett.

Przypominamy, że ŚFL powstała w 1947 r. w Lund (Szwecja) i obecnie skupia 92 Kościoły członkowskie. **A. W.**

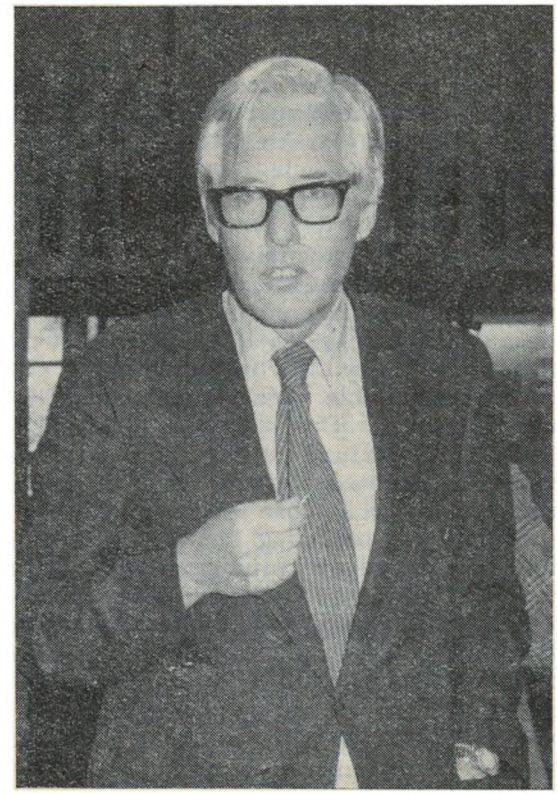

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

■ Z okazji Mistrzostw Świata w piłce nożnej, które odbywały się w Niemieckiej Republice Federalnej, odbyło się w Monachium przyjęcie dla przedstawicieli Kościołów i środowiska piłkarskiego. Z inicjatywą zorganizowania takiego spotkania wystąpili ks.bp Helmut Klass, przewodniczący Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego i kard. Julius Doepfner, arcybiskup Monachium, przewodniczący Konferencji Episkopatu w RFN.

■ „Telewizja wprowadza diabła do naszych domów" — pisze prawosławny biskup grecki, Augustyn, w redagowanym przez niego tygodniku „Spitha" (Iskra). Twierdzi on, że 95% programów telewizyjnych jest nie do przyjęcia z punktu widzenia moralnego i religijnego. Programy te stanowią obrazę dla obyczajów ludzi oglądających telewizję. Ten sam biskup zakazał duchownym swojej diecezji palenia, ponieważ tytoń jest „diabelskim kadzidłem".

■ Generał lotnictwa Gustavo Leigh, jeden z czterech członków junty chilijskiej, skrytykował wypowiedź chilijskiego episkopatu przeciwko klimatowi terroru i braku bezpieczeństwa. Biskupi chilijscy zaprotestowali przeciw nieuzasadnionym aresztowaniom, badaniom połączonym z zadawaniem fizycznego i moralnego cierpienia i ograniczaniu możliwości obrony.

■ Liczba Kościołów członkowskich Światowego Aliansu Reformowanego wzrosła do 140 przez przyjęcie Kościoła Prezbiteriańskiego Afryki, który zrzesza wyłącznie czarnych członków w Afryce Południowej i Malawii. Jest to jeden z Kościołów, które powołały do życia w 1964 r. Stowarzyszenie Niezależnych Kościołów Afrykańskich. Swoją niezależność uzyskał w 1898 r., gdy po kilku latach konfliktów z towarzystwem misyjnym Wolnego Kościoła Szkocji, sześciu czarnych duchownych, przy silnym poparciu wiernych, zwołało, pierwszy synod. Kościół Prezbiteriański Afryki liczy 92 000 członków, 8000 katechumenów i 26 000 sympatyków. Chociaż urząd ordynowanego pastora jest w pełni uznawany przez ten Kościół, to jednak dużą wagę przywiązuje się dó tego, by misja była zadaniem całego ludu Bożego. Zwraca się uwagę na charakterystyczne aspekty urzędu duchownego.

■ Najbliższe posiedzenie Komitetu Wykonawczego Światowego Aliansu Reformowanego odbędzie się w dniach od 23 lutego do 1 marca 1975 r. w Genewie.

■ W dniach 13—16 września br. odbyło się we Frankfurcie n.M. (RFN) posiedzenie Europejskiego Komitetu Światowego Aliansu Reformowanego Przewodniczącym Komitetu, który liczy 20 członków z 16 krajów, jest prof. dr G.E. Meuleman (Holandia). Podczas obrad rozważano między innymi kryteria poznania Boga i teologiczne podstawy praw człowieka. Dyskutowano też nad Konkordią Leuenberską, zawierającą propozycje zawarcia wspólnoty Stołu Pańskiego i ambony między Kościołami reformowanymi, luterańskimi i unijnymi w Europie.

■ Ponad 1000 waldensów spotkało się 18 sierpnia br. w Torre Pellice (Włochy) na obchodach 800-lecia istnienia ruchu waldensów. Szczytowym punktem uroczystości było nabożeństwo, które odprawili wspólnie ks. Aldo Sbaffi, moderator Ewangelickiego Kościoła Waldensów we Włoszech, i ks. Mario Bertinat — moderator Kościoła Waldensów Rio de la Plata (Argentyna-Urugwaj). Wśród 100 gości z wszystkich części świata znajdował się również ks. Edmond Perret, sekretarz generalny Światowego Aliansu Reformowanego.

■ W dniach od 18 do 25 sierpnia br. odbyło się wspólne posiedzenie Synodu Waldensów i Konferencji Metodystów Włoch. Podjęto decyzję w sprawie zjednoczenia organizacyjnego obu Kościołów.

■ W dniach od 28 sierpnia do 3 września br. obradował w Louvain (Belgia) II Światowy Kongres Religii do Spraw Pokoju. Wzięło w nim udział 230 oficjalnych delegatów religii świata, wśród nich 109 chrześcijan, 40 muzułmanów, 31 hinduistów, 24 buddystów. Pozostali uczestnicy reprezentowali mniejsze religie. Główny temat posiedzenia w Luovain brzmiał: „Religia a jakość życia".

I Światowy Kongres Religii do Spraw Pokoju w Kioto (Japonia, 1970) wypracował wiele konkretnych postulatów, w jaki sposób wprowadzać zasady pokoju w takich dziedzinach, jak rozbrojenie, rozwój i prawa człowieka. W Louvain różne komisje zajęły się następującymi tematami: rozbrojenie a bezpieczeństwo, rozwój ekonomiczny a wyzwo-

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Helena Zakrzewska — zł 58; Zofia Doboszyńska zamiast kwiatów dla ks. bp. Jana Niewieczerzała w dn. 23 IV 1974 — zł 100; „Wys. Maz." — zł 210; Wiktoria Westrich — zł 18, Emilia Czyż — zł 54; Z.L. — zł. 176; Jan Marek — zł 52; W.Prus — zł 500; dr Milena Piotrowska — zł 100; Wacław Gojżewski — zł 50; Ryszard Boryta — zł 108; doc. dr Kazimierz Czapliński — zł 58; N.N. Józefów — zł 500.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota przekazywać można na konto: **PKO VIII OM, Warszawa, nr 153—14—920651** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al.Świerszewskiego 76a, 00—145 Warszawa.**

lenie człowieka, prawa człowieka a jego wolność, ochrona środowiska a problem przetrwania ludzkości. W innych grupach dyskusyjnych zastanawiano się nad rolą religii w zakończeniu wojny w Indochinach, w walce przeciw rasizmowi w Afryce Południowej, w aktualnych konfliktach na Bliskim Wschodzie, Irlandii Północnej i na Filipinach.

■ W pierwszych dniach września br. obradował w Taizé (Francja) — siedzibie Protestanckiej Wspólnoty Zakonnej, Sobór Młodzieży. 10 000 młodych ludzi (od 16 do 26 lat) przybyło ze stu krajów; przeważająca większość — z Europy zachodniej. Byli wyznawcami wielu wyznań i religii, a niektórzy deklarowali się jako ateiści. Dyskutowali nad tym, jakie znaczenie ma dla nich Ewangelia oraz rozważali kwestie ucisku ludzi na świecie. Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, nazwał ich tymi, którzy „towarzyszą ekumenii w drodze". Zadaniem młodzieży jest prowadzić Kościół do ekumenii. Wielu wysokich dostojników kościelnych wystosowało orędzia do uczestników Soboru Młodzieży, m.in. papież Paweł VI i patriarcha Konstantynopola Demetriusz. W najbliższym roku będą organizowane podobne sobory na wszystkich kontynentach.

■ Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego podjął na posiedzeniu w Yorku jednomyślną decyzję w sprawie udziału Kościoła w Międzywyznaniowej Komisji do Rozmów nad „praktycznymi środkami ponownego zjednoczenia chrześcijaństwa". Komisję tę pragną utworzyć przedstawiciele największych wyznań chrześcijańskich Wielkiej Brytanii. Współpracę w niej zapowiedzieli: Kościół baptystów, Zjednoczony Kościół Reformowany, Kościół metodystów, a także Kościół rzymskokatolicki. Środowiska ekumeniczne Wielkiej Brytanii przywiązują wielką wagę do tej decyzji. Wskazuje się na postęp, jaki udało się osiągnąć w ostatnich latach w dziedzinie zbliżenia Kościoła anglikańskiego i rzymskokatolickiego.

■ Niebawem powołana zostanie Komisja Ogólnoprawosławna, która będzie zajmowała się kontaktami między Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim. Ma ona kontynuować zbliżenie, które rozpoczął zmarły patriarcha Atenagoras I.

■ Według informacji pochodzących z Wiednia, patriarsze Konstantynopola, Demetriuszowi, ma grozić wydalenie z Turcji. Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, oświadczył w rozmowie z przedstawicielami prasy, że sytuacja Patriarchatu Konstantynopola stała się bardzo trudna w wyniku krwawych rozruchów na Cyprze. Dr Potter nie chciał się wdawać w bliższe szczegóły. Reakcje Watykanu na temat sytuacji Patriarchatu nie są znane. Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan odmówił wydania jakiegokolwiek oświadczenia w tej sprawie.

■ Patriarcha Kościoła Prawosławnego Bułgarii, Maksym, wypowiedział się za powrotem arcybiskupa Makariosa na urząd kościelny. Patriarcha Maksym opublikował na łamach organu swego Kościoła „Deklarację w sprawie wydarzeń na Cyprze", skierowaną do wszystkich patriarchatów prawosławnych.

■ Jeden z najwybitniejszych teologów protestanckich naszego stulecia, Rudolf Bultmann, ukończył 20 sierpnia br. dziewięćdziesiąty rok życia. Urodził się w 1884 r. w Wiefelstede Oldenburg. Studiował teologię i filozofię w Tybindze, Marburgu i Berlinie. W 1910 r. uzyskał doktorat, habilitował się dwa lata później. Przez pięć lat (1916—1921) wykładał w Berlinie i Giessen, a przez następne trzydzieści w Marburgu. Jego najwybitniejsze dzieła to: „Historia tradycji synoptycznej", „Jezus", „Ewangelia Jana", „Teologia Nowego Testamentu" i czterotomowa praca „Wierzyć i rozumieć". Szczególny rozgłos zyskał Bultman swoim programem „demitologizacji" Nowego Testamentu, przez co rozumiał interpretację egzystencjalną. Ortodoksyjni protestanci zarzucali mu, w swoim czasie, błędnowierstwo i uważali za kacerza. Jego dzieło dzisiaj robi na pewnych młodych teologach wrażenie dzieła konserwatywnego względnie pietystycznego.

■ 21 sierpnia br. zmarł w Bazylei, w wieku 86 lat, Eduard Thurneysen. Wraz z Karolem Barthem, Fryderykiem Gogartenem, Emilem Brunnerem i Rudolfem Bultmannem dokonał on po I wojnie światowej zasadniczego przełomu w teologicznej myśli protestanckiej, znanego pod nazwą teologii dialektycznej. Tylko on i Barth pozostali wierni temu kierunkowi przez całe życie. Thurneysen urodził się 10 lipca 1888 r. w Wallenstadt (Szwajcaria). Od 1935 r. był profesorem teologii praktycznej w Bazylei. Jego najważniejsze dzieła to: „Dostojewski" (1921), „Słowo Boże a Kościół" (1927) i „Nauka duszpasterstwa" (1946).

■ Minister spraw wewnętrznych Afryki Południowej, Connie Mulder, oświadczył, że żadnemu członkowi KomitetuWykonawczego lub Naczelnego Światowej Rady Kościołów nie wolno przyjechać do Republiki Afryki Południowej. Jeśli zmienią się „okoliczności", tzn. gdy Światowa Rada Kościołów zaprzestanie udzielać pomocy ruchom wyzwoleńczym w Afryce Południowej, „wówczas na nowo przemyślę swoją decyzję" — oświadczył Mulder. Decyzja taka nastąpiła po wydaleniu z Afryki Południowej członka sztabu Światowej Rady Kościołów, dr. Lukasa Vischera. Przyczyną wydalenia były wypowiedzi Vischera na konferencji prasowej, podczas której usprawiedliwiał Program Zwalczania Rasizmu ŚRK. Po powrocie do Genewy Vischer oświadczył, że decyzja rządu południowoafrykańskiego wynika z zaostrzenia się krytycznego stosunku do Światowej Rady Kościołów. L. Vischer wyraził ubolewanie, że rząd stara się środkami administracyjnymi utrudnić dialog z chrześcijanami z Afryki Południowej. Działacz ŚRK opuścił Afrykę Południową z wrażeniem, że przeważająca większość chrześcijan tego kraju popiera Światową Radę Kościołów.

■ Zdaniem kardynała Jana Willebrandsa, przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, rozczarowanie stosunkiem Kościoła katolickiego do ruchu ekumenicznego jest głównie spowodowane faktem, że Rzym nie przystąpił dotąd do Światowej Rady Kościołów i że odrzuca interkomunię.

W wywiadzie udzielonym czasopismu „Lutherische Monatshefte" kard. Willebrands stwierdza, iż zdaniem wielu osób członkostwo Rzymu w ŚRK byłoby pożyteczne, ale niekonieczne. Nie należy więc decyzji Kościoła katolickiego w sprawie nieskładania w najbliższym czasie wniosku o członkostwo — interpretować jako utraty przezeń dynamiki ekumenicznej. Kardynał powiedział dosłownie: „Wprawdzie nie sądzę, by ostateczny cel — pełnia jedności — mógł być realizowany dopiero pod-

czas ponownego przyjścia Chrystusa, to jednak jestem przekonany, że ruch ekumeniczny jest stałym zadaniem Kościoła, przybierającym ciągle nowe formy, które muszą być podejmowane ciągle na nowo".

■ Arcybiskup Canterbury i honorowy zwierzchnik Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, dr Michael Ramsey, 15 listopada br. ustępuje ze swego stanowiska. Ramsey jest setnym arcybiskupem Canterbury; 14 listopada br. skończy 70 lat. Szczególnie popularne stały się jego wysiłki ekumeniczne, które najmocniejszy wyraz znalazły w spotkaniu z papieżem w 1966 r. Abp Ramsey wielokrotnie potępiał też wojnę w Wietnamie i politykę apartheidu w Afryce Południowej. Przed przejściem na emeryturę M. Ramsey pragnął jeszcze odwiedzić Kościoły w NRD oraz odbyć podróż do Ameryki Łacińskiej. Za ewentualnego następcę Ramseya uchodzi sekretarz generalny Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, biskup John Howe.

■ Przyjazne stosunki z Kościołami chrześcijańskimi były i są ważną częścią składową polityki Islamskiego Kongresu Światowego (Motamar Al-Alam Al-Islami). Oświadczenie takie złożył sekretarz generalny tej najstarszej i największej międzynarodowej organizacji religijnej islamu, Sayyid Inanmullah Khan. Chrześcijanie jako „lud Pisma" są bliżsi muzułmanom niż wyznawcy innych wspólnot religijnych. Przeto należy kontynuować rozpoczęte konsultacje. Islamski Kongres Światowy nie uważa, by działalność Kościołów chrześcijańskich stanowiła niebezpieczeństwo dla świata muzułmańskiego, przeciwnie — uzupełnia ona jego własne wysiłki zmierzające do polepszenia stosunków międzyludzkich w naszej epoce. Kongres pragnie utrzymać kontakty ze Światową Radą Kościołów, a szczególnie z jej Wydziałem do Spraw Dialogu z Przedstawicielami Religii Niecześcijańskich.

Z KRAJU

■ W dniach 21—26 sierpnia br. przebywała w Polsce oficjalna delegacja Kościoła luterańskiego Szwecji z abp. dr. Olafem Sundby na czele. W skład delegacji wchodziło też trzech duchownych oraz pani Kersti Swartz, posłanka do parlamentu szwedzkiego. Podczas pobytu w Polsce delegacji towarzyszył ks. bp dr Andrzej Wantuła — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. 26 sierpnia abp O. Sundby został przyjęty przez sekretarza Rady Państwa, Ludomira Stasiaka, w towarzystwie ministra Kazimierza Kąkola — dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań. W rozmowie uczestniczył też ks. bp A. Wantuła. Program wizyty, obok spotkań z duchownymi ewangelickimi naszego kraju, zwiedzania Warszawy, Krakowa i obozu zagłady w Oświęcimiu, obejmował też udział w uroczystym nabożeństwie, w niedzielę 25 sierpnia. Nabożeństwo to odbyło się w kościele ewangelickim w Cieszynie. Delegacja szwedzka spotkała się również z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

■ Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach 11—16 września br. przebywali w Polsce: dr Eduard Tödt — profesor teologii systematycznej i etyki społecznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Heidelbergu i kierownik Ośrodka Badań Pokojowych Rady Kościołów Ewangelickich w RFN oraz dr Gerta Scharffenorth — współpracownik tego Ośrodka. 12 września goście zachodnioniemieccy wygłosili referaty w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie. Prof. E. Tödt mówił na temat „Pokoju i praw człowieka jako zadań Kościołów chrześcijańskich", a pani dr G. Scharffenorth omówiła problem „Kościołów jako nosicieli odpowiedzialności za pokój". Prof. Tödt i dr Scharffenorth przeprowadzili rozmowy z ks. bp. Janem Niewieczerzałem — prezesem PRE i ks. prof. dr. Woldemarem Gastparym — rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zostali również przyjęci przez ministra Kazimierza Kąkola i dyrektora Tadeusza Dusika w Urzędzie do Spraw Wyznań, złożyli wizytę w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym oraz w Instytucie Spraw Międzynarodowych. Goście zachodnioniemieccy odwiedzili też Kraków i Oświęcim, gdzie pod Ścianą Śmierci w b. Obozie Zagłady złożyli wiązanki kwiatów.

■ Sesja zwyczajna Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce odbędzie się w tym roku w dniach 9—10 listopada, w Warszawie. Obrady koncentrować się będą wokół dwóch tekstów blblijnych: „...trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej" (Obj. 3:11) oraz „...aby wszyscy byli jedno" (Jan 17:21). Referat, który będzie podstawą dyskusji w grupach i na plenum, wygłosił ks. bp Jan Niewieczerzał. Sprawozdanie z Synodu „Jednota" zamieści w styczniowym numerze 1975 r.

■ 15 sierpnia 1974 r. minęło sto lat od założenia zboru ewangelicko-reformowanego w Żyrardowie. Wskutek szybkiego rozwoju zakładów włókienniczych do Żyrardowa napływać zaczęli w poszukiwaniu zarobku osadnicy z Zelowa i Kucowa, tkacze, w większości wyznania ewangelicko-reformowanego. W 1874 r. było ich już około 700. Karol Ditrich, właściciel fabryki, oddał im wówczas w użytkowanie kaplicę na terenie zakładów, która pierwotnie służyła katolikom, ale szybko okazała się dla ich potrzeb za mała. Właściciele zakładów wybudowali wtedy katolicką świątynię pod wezwaniem św. Karola, a kaplicę przeznaczyli dla reformowanych. Decyzją Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego z dnia 15 VIII 1874 r. powołany został zbór w Żyrardowie, filiał parafii warszawskiej, obsługiwany przez duszpasterzy stołecznych. Na miejscu pracował tzw. kantor. Pierwszym kantorem był Karol Kulhavy. Ze zboru w Żyrardowie pochodził Paweł Hulka-Laskowski. Obie wojny światowe bardzo osłabiły żyrardowskią parafię (wysiedlenia, mobilizacja i śmierć ludzi młodych, wysyłanie na przymusowe roboty do Niemiec, a po wojnie emigracja za pracą, gdyż w zniszczonej fabryce nie wszyscy mogli znaleźć zatrudnienie). Tym niemniej za każdym razem znajdowali się ludzie, którzy podejmowali próbę odbudowy zboru i zebrania na nowo społeczności reformowanej. Wśród wielu różnych nazwisk trzeba wymienić takie nazwiska, jak: Józef Marek, Paweł Kamiński, jego syn Karol, Leopold Kamiński, Jan Krotochwil, Anna Krotochwil, Anna Kamińska, Barbara Kontecka, Józef Andersz, Zygmunt Zajdel (prezes obecnego Kolegium), Zofia Jelińska i Sabina Suchecka.

Całemu zborowi z okazji Jubileuszu życzymy, aby pomimo wszystkich trudności i problemów, wiernie służył swemu Panu i pamiętał o Jego obietnicy, że tam, gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w imieniu Jego, On jest pośród nich.

Z PRASY

Śmierć jest aktem osobistym, każdy umiera sam. Wobec tego „ostatniego nieprzyjaciela" stajemy wszyscy już w momencie narodzenia, a każda przeżyta minuta życia przybliża nas ku temu, co nastąpi nieuchronnie. Jak do tego podchodzimy? Jak — i czy — o tym myślimy? Mówi się o „grozie śmierci". Są więc ludzie, którzy chcą, aby śmierć zastała ich w pełnej nieświadomości, by przyszła nagle i by sprawnie i szybko wykonała swoje dzieło. Inni pragną umierać świadomie, odpowiedzialnie, gdyż — jak twierdzą — człowiek ma p r a w o do własnej śmierci, tak jak ma prawo do życia.

„Choroba jest procesem uczenia się ważnym dla osobowości, jak życie w dobrym zdrowiu; umieranie zaś jest procesem po ludzku równie ważnym jak rodzenie się i życie" (Jürgen Moltmann).

Choroba, umieranie, śmierć — to są w pewnych środowiskach tematy tabu, których nie należy poruszać, podobnie jak w złym tonie będzie opowiadanie pikantnych historyjek w tzw. dobrym towarzystwie. Śmierć — jako coś wstydliwego? Śmierć — jako coś poniżającego? Śmierć — jako akt budzący niesmak? lęk? przerażenie? trwogę? Śmierć — jako zagadka, tajemnica, jako początek czy może kres wszystkiego? Więc może lepiej odsuwać od siebie te myśli jak najdalej w złudnej nadziei, że... jakoś to będzie? A przecież nie pytać o śmierć, o jej sens, to tak samo, jak nie pytać o życie i jego sens...

C z ł o w i e k musi stawiać pytania o sens cierpienia, umierania i śmierci, gdyż to prowadzi go do refleksji nad życiem. Taką problematykę podjęła Redakcja „ZNAKU", poświęcając jej prawie cały podwójny (241—242) numer swego miesięcznika. W słowie wstępnym do tego numeru czytamy:

„To samo, co usprawiedliwia ludzkie istnienie w ogóle, to także usprawiedliwia istnienie w cierpieniu, aż po granicę i poza granicę świadomości, w poczęciu i umieraniu.

Czy umiemy nazwać to usprawiedliwienie? I porozumieć się w tej sprawie?

To jest wspólny motyw materiałów, które zebraliśmy w tym numerze „Znaku". Są to po większej części opracowania bardzo praktyczne i nie przypadkiem: ten wybór uzasadniony jest faktem, że wolno nam wchodzić w tajemnicę i wchodzimy w nią naprawdę wtedy, gdy dostosowujemy się do niej, gdy pozwalamy się kształtować Temu, kogo szukamy i znajdujemy. Odnajdywanie sensu jest jego urzeczywistnieniem. Stąd więc już od razu musi nam chodzić o ludzką i naszą postawę wobec choroby i śmierci, o skuteczność metod działania i o właściwe priorytety".

Podczas lektury „Znaku" odnajdujemy ślady lub potwierdzenie własnych przemyśleń, nie do końca sformułowanych przez siebie wniosków, nie zawsze w pełni uświadomionych przeczuć, które tu — pod piórami teologów, duszpasterzy, lekarzy, ludzi o długoletnim doświadczeniu w pracy z ciężko chorymi i umierającymi — przybierają postać głębokich świadectw, z jakimi konfrontujemy nasze własne doświadczenia.

Streszczenie jednego czy dwóch artykułów mijałoby się z celem. One wszystkie mają nam coś do powiedzenia i stanowią całość, którą trzeba przemyśleć, czegoś się z niej o sobie i dla siebie nauczyć, odpowiedzieć samemu sobie na ważne pytania, by kiedyś zrobić z tej wiedzy użytek służący nie tylko nam.

A oto, problemy, na jakie natrafiamy przy lekturze „Znaku"

Śmierć — tajemnica, której się lękamy, zjawisko, nad którym nie umiemy panować. Czy jest ona końcowym rozczarowaniem, rozkładem, czy też realizacją pełni, zgonem-spełnieniem? Czy jest czymś czynnym, czy biernym? **„Patrząc ku niej z momentu teraźniejszego, możemy ją widzieć jako coś, czego kiedyś padniemy ofiarą. Istnienie rozprzęgnie się i — gdy brać tylko pod uwagę nasze życie osobiste — śmierć będzie bezwarunkowym złem. Możemy jednak patrzeć na nią dziś, teraz, jako na zadanie do wypełnienia. Istnieje możliwość, że będzie to najwyższy akt dokonującej się pełni naszego życia"** (P. Hebblethwaite, s. 928).

Czy więc śmierć może być aktem pozytywnym? Jakie znaczenie pełni tu nasza g o t o w o ś ć na ten ostatni czyn, nasza d o j r z a ł o ś ć? Co mówi nam nasza wiara? Czym jest w chrześcijaństwie n a d z i e j a? Jakie stanowisko wobec umierania i śmierci zajmuje Pismo św.?

Jak walczyć o humanizację śmierci? **„Skoro śmierć należy do istoty życia ludzkiego (...) człowiek powinien przeżyć ją w sposób najbardziej ludzki. Humanizacja śmierci — ponieważ jest ona ludzką — będzie polegać mniej na osładzaniu ostatnich chwil czy opóźnianiu momentu śmierci, lecz na tym, że umierający i jego otoczenie mogą uczynić z niej akt wolności (...) Umierać dlatego, że człowiek jest człowiekiem, to umierać świadomie, a także dobrowolnie ukształtować swoją postawę wobec faktu umierania"** (J.M. Pohier OP, s. 942).

A co z problemem eutanazji? Do kogo należą decyzje opóźniania śmierci lub skrócenia oczekiwania na nią choćby tylko przez zaprzestanie stosowania środków podtrzymujących życie? Na ile — i do jakiego momentu — lekarzowi wolno eksperymentować na chorym? Jaki eksperyment jest usprawiedliwiony? Co ma czynić w swoim sumieniu lekarz, jeśli nie może ratować naraz wszystkich chorych? Kogo ma pozostawić bez pomocy, skazując tym samym na śmierć, a kogo „wybrać do życia" (tragiczne doświadczenia służby zdrowia w Trzecim Świecie).

Jak kształtują się postawy ludzi towarzyszących umierającemu — lekarzy, pielęgniarek, duszpasterzy, rodziny i przyjaciół? Jakie popełniamy błędy i dlaczego? Czy należy umierającemu mówić prawdę? Zawsze? Jakie praktyczne wskazówki i rady można wysunąć wobec duszpasterstwa pośród ciężko chorych i umierających? Jak leczyć chrześcijan z kompleksu Dies irae?

Oto tylko drobna część pytań, jakie nasuwają się przy lekturze omawianego numeru „Znaku". Osobiście poleciłabym Czytelnikom „Jednoty" specjalnie wnikliwe zaznajomienie się z następującymi pozycjami, jakkolwiek — jak już to zostało powiedziane — wszystkie artykuły tworzą dobrze pomyślaną całość i czegoś nas uczą:

Lekarz i teolog o problemach etycznych opieki zdrowotnej — J.H. Bryant i D. Jenkins (s. 842—857); **Granice eksperymentu** — dr M. Bogdanowicz (s. 906—908); **Chory człowiek jako pytanie do nas skierowane** — ks. Heinrich Pera (s. 909—922); **Czy istnieje teologia śmierci?** — P. Hebblethwaite (s. 923—935), i wreszcie, w opracowaniu Haliny Bortnowskiej — **„Concilium" o śmierci i umieraniu** (s. 936—950).

Redakcja „Znaku" ma dalsze plany. Pragnie kontynuować to, co rozpoczęła, zamieszczając w późniejszym terminie **„zespół wypowiedzi podsumowujących przebieg debaty** (na temat etyki i aksjologii lekarskiej — przyp. red.) **na naszym terenie i poddających obróbce nasze własne doświadczenia"**. „Znak" zaprasza do współpracy.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00—145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Prasowe Zakł. Graficzne Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Nakład 1800. Obj. 1 ark. druk. Zam. 2322/74. W-55